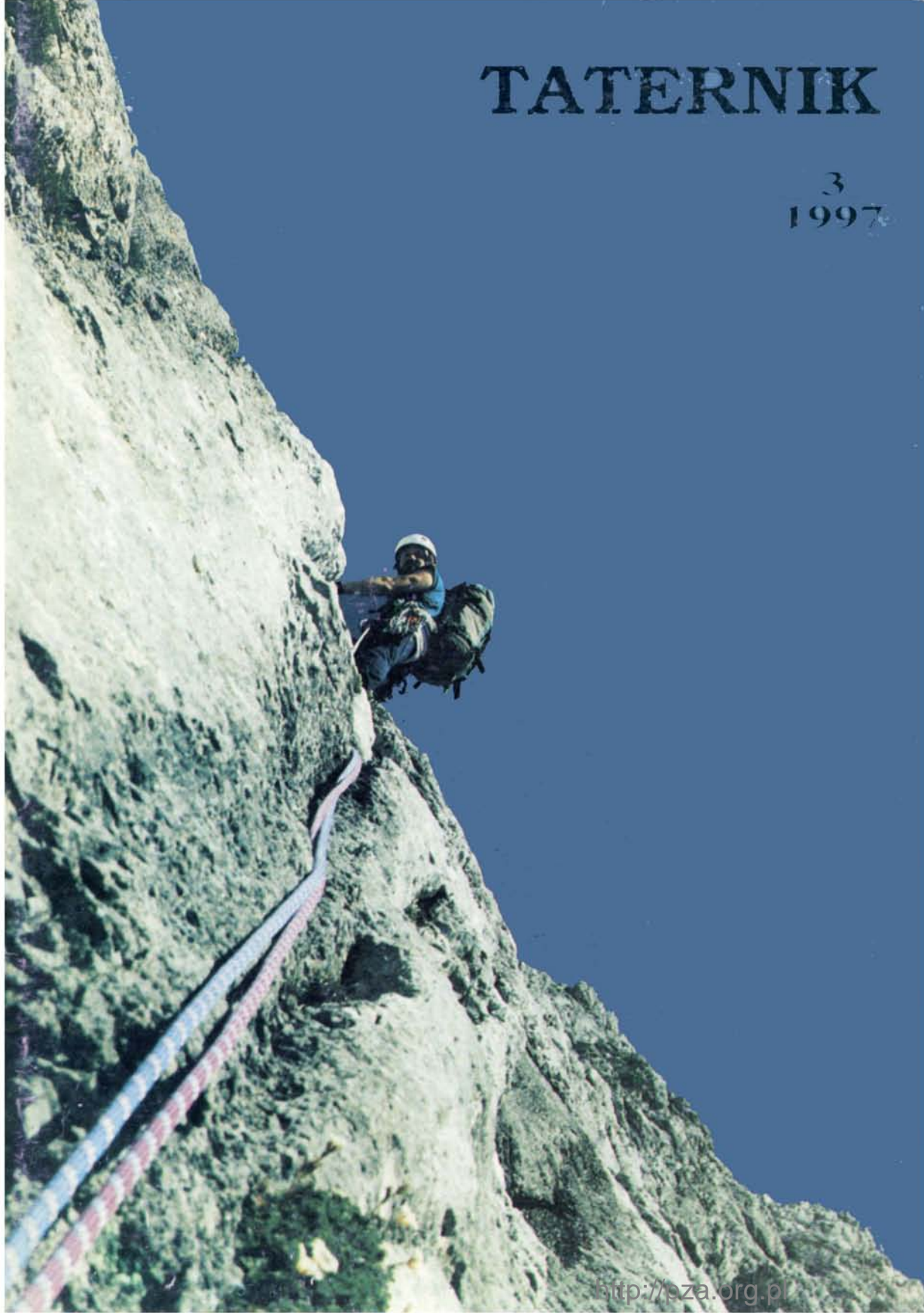


TATERNIK

3
1997



Spis treści

Gasherbrumy.....	2
Pierwsza Polka na Ama Dablam ...	4
Polska działalność jaskiniowa	
1995-1996	8
Zachodnia alternatywa II	12
W poszukiwaniu Świętego	
Graala Gór	14
Ruszamy	16
Szatan	20
Wanda Rutkiewicz	22
Sławek Andrzejewski	24
Zawody ratowników	25
„Czaka”	27
Jaskinie i speleologia	28
Przegląd Filmów Górskich	29
Po śniegu w adidasach	30
Kurs instruktorów	31
Bezpieczeństwo	33
Groźna Sucha Woda	35

Zdjęcie na okładce: Na drodze Knabla, pld. ściana Hochschwab.

Fot. Regina Kardaś

Zdjęcie obok: I co dalej? Droga Aquararium (VII), Lechuermauren, Rax.

Fot. Rafał Kardaś

ISSN 01373155

ERRATA

Uwaga! Schematy dróg na s. 26 zostały omyłkowo umieszczone do góry nogami.

Przepraszamy.



Szanowni Państwo

W bieżącym roku Polski Związek Alpinizmu realizuje program WSPINACZKA W SZKOŁACH, który jest częścią akcji SPORT WSZYSTKICH DZIECI od paru lat prowadzonej i sponsorowanej przez Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki, skierowanej do młodzieży szkół podstawowych.

Celem programu jest stworzenie możliwości uprawiania sportu wspinaczkowego dzieciom i młodzieży szkolnej całego kraju, a w dalszej przyszłości wprowadzenie wspinaczki do programów szkolnych zajęć wychowania fizycznego.

W ostatnich latach popularność wspinaczki gwałtownie rośnie. Przekonano się, iż – wbrew utartym wyobrażeniom – skalną wspinaczkę można uprawiać w sposób całkowicie bezpieczny, że jest to bardzo atrakcyjna forma rekreacji, sport całego życia, nie wymagający ani specjalnych predyspozycji, ani też wysokiej sprawności fizycznej. Co więcej, specjaliści zalecają dziś uprawianie wspinaczki dzieciom... w wieku przedszkolnym.

W tej sytuacji w krajach Zachodu sztuczne ściany wspinaczkowe buduje się tysiącami, stają się ostatnio typowym wyposażeniem szkolnych sal gimnastycznych i hal sportowych.

W ramach wspomnianego programu, w 1997 roku przewidziano:

1. budowę dziesięciu sztucznych ścian, dla młodzieży szkół podstawowych, na terenie całego kraju
2. organizację szkolenia kadry nauczycieli-instruktorów wspinania
3. publikację wspinaczkowego poradnika metodycznego
4. organizację dwóch spotkań wspinaczy uczniowskich klubów sportowych, połączonych z zawodami, pokazami itp.

Budowa sztucznych ścian wspinaczkowych bę-

dzie dotowana z budżetu UKFiT za pośrednictwem PZA (do wysokości połowy kosztów obiektu).

Dotację można otrzymać na następujących warunkach:

1. należy utworzyć uczniowski klub sportowy (UKS), który uzyska osobowość prawną. Kluby mogą powstawać przy szkołach, jako między-szkolne lub innego rodzaju
2. UKS musi zgromadzić środki finansowe w wysokości ok. 14 tys. zł (nowych).

Jeśli te warunki zostaną spełnione, a klub dysponuje miejscem odpowiednim do zainstalowania ściany, może wystąpić do PZA o przyznanie dotacji w wysokości zgromadzonej sumy. Zarząd PZA, po rozpatrzeniu wniosku, może przyznać ww. dotację, co oznacza jednocześnie dostawę gotowej ściany, którą zainstaluje we wskazanym miejscu specjalistyczna firma.

PZA zaprasza do udziału w opisanym wyżej programie. Zgłaszać się mogą szkoły podstawowe, UKS-y (już istniejące), a także inne placówki i ośrodki działające „na niwie” sportu młodzieżowego.

Na życzenie służymy dodatkowymi informacjami, a także dokumentacją (statut UKS). Z ramienia Zarządu PZA realizacją programu kieruje dr Wacław Sonelski (tel. dom. 032 81-17-02).

Łączymy wyrazy poważania.

Leszek Cichy
prezes PZA

Akcja SPORT WSZYSTKICH DZIECI ma być kontynuowana również w roku przyszłym i dotyczyć również szkół średnich. Rozmowy na ten temat są prowadzone.

(red.)



Piotr Pustelnik

Gasherbrumy siedem lat później

Od 17 czerwca do 4 sierpnia 1997 roku działała w Karakorum wyprawa PZA, której celem były Gasherbrum I (8047 m) i Gasherbrum II (8035 m). W skład wyprawy wchodził:

Piotr Pustelnik (kierownik), Barbara Batko, Krzysztof Gardyna, Józef Goździk, Eric Margueritte, Jacek Masełko, Jerzy Natkański, Ryszard Pawłowski, Dariusz Żaluski i Jarosław Żurawski. Wyprawa założyła bazę na morenie lodowca Godwin Austen 2 lipca 1997 roku. 5 lipca założono obóz I na plateau pod G II i G I. Z tego miejsca rozchodziły się drogi na obie góry. Dwa dni później dwa zespoły rozbiły namioty w obozach II na obu górach. Krótkotrwałe załamanie pogody zawróciło oba zespoły do bazy. Po krótkim odpoczynku do góry wyszły zespoły: Jarek Żurawski i Krzysztof Gardyna oraz Józef Goździk, Jacek Masełko, Rysiek Pawłowski i Piotr Pustelnik. Pierwszy ruszył na G II, a drugi na G I. 15 lipca wychodząc z obozów III oba zespoły prawie w tym samym czasie dotarły do wierzchołków. 17 lipca wejście na G II powtórzyli Darek Żaluski i Jurek Natkański. 20 lipca na G II stanęli: Basia Batko, Eric Margueritte i Rysiek Pawłowski. Wejścia szczytowe zakończył 21 lipca zespół: Piotr Pustelnik, Jacek Masełko i Józef Goździk. 25 lipca wyprawa zakończyła działalność i opuściła bazę.

W trakcie wyprawy siedem osób po raz pierwszy weszło na górę ośmiotysięczną, w tym jedna osoba na dwie góry. Po raz pierwszy od 1993 roku na ośmiotysięczniku pojawiła się Polka. W górach wysokich zadebiutował z sukcesem niespełna osiemnastolatek. Była też całkiem spora banda starych zgredów, jak niżej podpisany, ale od dawna wiadomo, że jest to sport dla alpinistycznych starych. „Już szron na głowie, już nie to zdrowie, a w sercu ciągle maj”.

Tak właśnie było. Od dawna nie byłem na tak spokojnej i owocnej wyprawie. Ja odbyłem, w pewnym sensie, sentymentalną podróż w czasie, gdyż w 1990 roku właśnie na G II rozpocząłem swoją drogę wzdłuż ośmiotysięczników. Co się zmieniło od tamtej pory, to temat na osobne opowiadanie.

PS

Niedawno pewien znany zakopiański alpinista zapytał mnie ile czasu zajęło mi wejście na G I. Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że trzy dni. On na to, że jemu 30 godzin. Gdyby alpinizm polegał



Piotr Pustelnik na wierzchołku Gasherbruma II

na bieganiu po górach, byłby niewątpliwie mistrzem świata. Nie polega. Takie jest moje zdanie. Niemniej to drobne w gruncie rzeczy zdarzenie dało mi dużo do myślenia. Czyżby czasy się aż tak zmieniły, czyżby tak się zmienił sens alpinizmu? Kto jest bez winy, niech rzuci we mnie kamieniem. Nie jestem. Można rzucać. Też się spieszę, też szukam okazji, żeby więcej i w krótszym czasie. Nie jestem zwolennikiem zero-jedynkowej wizji świata. Jest taki jaki jest z całą gamą odcieni szarości. W alpinizmie też. Wtedy w 1990 roku jakoś nam się nie spieszyło. Siedziałem w bazie 42 dni i byłem z tego dumny. Teraz byłem 23 dni i też byłem z tego dumny. No więc jak to jest? Wtedy miałem rację czy teraz. I wtedy, i teraz, choć teraz jakby mniej. Wtedy każdy dzień był początkiem nowego życia. Teraz była to przerwa w zwykłym życiu. Różnica jest aż nadto widoczna. Nie chcę jednak smędzić. Niebawą przyjemność sprawiało mi spoglądanie na tych którzy byli tu pierwszy raz. Mam na myśli tych, którzy znaleźli się w górach wysokich po raz pierwszy. Jakbym widział siebie siedem lat temu. Ignorowali całkowicie ten niebawą tłok w górach (kilkanaście wypraw). Tłok, który mnie już teraz bardzo przeszkadza. I irytuje. Tu krótka dygresja. Tylko raz pod płd.-zach. ścianą Shisha Pangma byliśmy w bazie sami. Paru ludzi i góry. Patrzyły na nas z góry z pewnym, jak sądzę, politowaniem. Cóż też takiego mogliśmy im zrobić. Nic. A ja się najzwyczajniej bałem. Czuję się jak zwierzę, które zna swoją wartość, siłę i możliwości, a jednak staje się czujne w obliczu nieznanego. Było to uczucie piękne i podniecające, ale i przykre. Od tamtej pory nic podobnego mi się nie przydarzyło. Ale skończmy o tłoku. Jasne, że to różni te dwie wyprawy, ale nie jest to wskaźnik, który może o czymś decydować. W górach zawsze decyduje profesjonalizm. W 1990 roku na palcach jednej ręki można było znaleźć wśród wszystkich alpinistów tych, których teraz określa się pieszczotliwie po angielsku mianem *dependent climber*. Czyli po naszymu „ogórek” lub „kelner”. Teraz w bazie było ich w bród. Siła pieniądza zrobiła swoje. Masz pieniądze, możesz jechać. A potem w górach bandaże, lekarze, nerwy, helikoptery. Ale było też w bazie coś, czego jeszcze nigdy wcześniej nie widziałem. Niesamowita erupcja spontanicznej radości i entuzjazmu po wejściu dwóch Irańczyków na G II. Jak się sami chwaliłi, chodziło o to, aby wprowadzić na ośmiotysięcznik Irańczyka jeszcze przed rokiem 2000. I udało się. Zaowocowało to manifestacją z flagami narodowymi i długotrwałą balangą, niestety, jak to u muzułmanów bywa, bez alkoholu. Imprezę bez gorzały to jeszcze od biedy mogę sobie wyobrazić, ale jak mnie poprosił do tańca postawny Irańczyk, to nie



Biwak w Ascole

zdzierzyłem i odmówiłem kategorycznie. Wracając do wątku górskiego, to muszę złośliwie podkreślić, że w tym sezonie do szczelin wpadały tylko kobiety i to nie blondynki. Co więcej, ich partnerzy nie potrafili bez pomocy z zewnątrz wyciągnąć ich ze szczelin, a jak już wyciągnęli, to nie potrafili udzielić pierwszej pomocy, a jak już udzieliłi, to tak, że jedna z nich o mało się nie przejechała na tamten świat. Zabawne, tak, ale jak się o tym pisze po paru miesiącach. Było też w bazie paru rekordzistów. Na przykład pan Um z Korei, który zdążył już być na wyprawie na Dhaulagiri, Annapurnę, Kanchenjunge i coś tam jeszcze. Potem jechał na Everest lub Makalu. Nijak nie mogłem się zorientować, jak on to wszystko zmieścił w czasie. Obawiam się, że w tej materii jest lepszy od Ryśka Pawłowskiego. Były też w górach sceny wzruszające i jedyne w swoim rodzaju. Po raz pierwszy w historii Kościoła rzymskokatolickiego odprawiono mszę świętą na wierzchołku góry ośmiotysięcznej. Jeśli coś się dzieje w górach wysokich po raz pierwszy, to muszą być w to zamieszani Polacy. Tak też było teraz. Mszę odprawił ks. Krzysztof Gardyna. Miał też ministranta, ale kto to, zgadnijcie sami. Coś w rodzaju zagadki kryminalnej z rozwiązaniem wewnątrz numeru.

Ot, garść luźnych refleksji do zwykłego sprawozdania z niezwykłej wyprawy.

Barbara Batko
Pierwsza Polka na Ama Dablam

J blondynki mogą marzyć...



... a jak któraś jest uparta to marzenia zamienia w rzeczywistość stosując czasem dziwne, czasem zabawne metody.

No, bo czy można poważnie traktować osobę, która z braku funduszy na bilet do Jaskini Demiano-wskiej, z zadziwiającą wiarą w ludzką życzliwość, sprzedaje handlującemu u jej wrót słodyczami – snikersy i to bez żadnej dla niego korzyści? Albo,



Barbara Batko na tle Ama Dablam

która w okresie gdy określone pieczęcie były w pa-szporcie nieodzwonne podchodzi do celników na granicy włosko-francuskiej i mówi z uśmiechem – Panowie, chciałabym przejść do Francji i nie mam co prawda wizy, ale ja przecież tak na krótko, na dwa dni...

Pomysł wyjazdu na Ama Dablam był mój. Po-wstał wkrótce po przyjeździe z trekkingu do Nepalu, na którym byłam z Ryśkim Pawłowskim i trójką jego znajomych. Wyjazd ten, oprócz normalnego zado-wolenia z pobytu w górach, pozostawał we mnie, jako osobie wspinającej się, pewne poczucie niedo-sytu; weszliśmy wprawdzie na trzy pięciopółtysię-czniki, ale czułam, że chyba mogłabym, a na pew-no bardzo chciałabym zrobić więcej.

Zaczęłam myśleć o Ama Dablam. To piękna góra a ja miałam szansę wejść na nią jako pierwsza Polka. Mogłam to wykorzystać dla zdobycia fun-duszy. Sponsorów szukałam w swoim środowisku zawodowym – wśród leśników. Ludzie pracujący w tym zawodzie mają bardzo osobisty stosunek do przyrody i rozumieją pasje innych.

Do sprawy pieniędzy podchodziłam na wesoło: rozmawiając z nadleśniczymi, żartowałam, że prze-cież życie zaczyna się po..., no, zresztą sami wiecie kiedy. A ja właśnie w tym roku bardzo chciałam zacząć je jakimś mocniejszym akcentem.

Pierwsza (przedtem malowałam tylko elewacje) w życiu praca na kominie pozwoliła nie tylko na uzupełnienie funduszy, ale również wzbogaciła mo-ją wiedzę o istocie komin; wcześniej myślałam, że komin to głównie rura, teraz wiem, że komin to przede wszystkim galeryjki, śrubunki, drabinki, pod-pory...

Kto malował – wie o czym piszę, kto nie – i tak nie zrozumie.

Wyprawa liczyła siedem osób, a jej kierownikiem był Ryszard Pawłowski, który przedtem kilkakrotnie zdobył Ama Dablam. Dla mnie i dla Eryka z Warszawy była to najtrudniejsza góra z jaką mieliśmy się spotkać. Wylecieliśmy przez Paryż do Kathmandu, a stamtąd do Lukli. Jeszcze w Kathmandu rozmawialiśmy z panią Elizabeth Hawley, kronikarką wszystkich wypraw w tym rejonie, która informuje nas, że tego roku duże opady śniegu stworzyły na Ama Dablam bardzo trudne warunki i już trzy wyprawy powróciły stamtąd z niczym. Nie zraża nas to i już nazajutrz Robert-Kanadyjczyk, Eryk i ja wylatujemy w góry, a Ryszard i Jacek zostają załatwić niezbędne formalności. Helikopter ląduje w Lukli na wysokości ok. 2850 m n.p.m. i stąd rozpoczynamy wędrówkę. Do Namche Bazar, położonego na wys. ok. 3400 m n.p.m., dochodzimy na drugi dzień w strugach rozpoczynającego się deszczu. To znaczy ja i Eryk w deszczu, bo Kanadyjczyk wkrótce po wyjściu z Phakding stał się dla nas znikającym punktem. Nic dziwnego – uprawia biegi maratońskie.

Fakt ten oraz jednostajny odgłos deszczu budzi we mnie i w Eryku niewesołe myśli; Robert jest maratończykiem, Steven i Robert II od tygodnia się aklimatyzują, Jacek był już na 7 tys. m, a Ryszard, zdobywca kilku ośmiotysięczników, jest w ogóle poza konkurencją. Nie mamy złudzeń: my – dzieci (Eryk) i kobiety (ja) – startujemy z pozycji najtrudniejszej. Ale czy straconej? Na dodatek, gdy zapytani przez trekkersów o cel wspinaczki, odpowiadamy – *Ama Dablam*, słyszymy zadane pełnym powątpiewania głosem znane słówko – **Really?**

- No cóż, chyba nie wyglądamy...
- **Kurde** – zaczyna Eryk i milknie.
- **Co – kurde, Eryk?**
- **Kurde, wyjdziemy na tę Górę. Musimy wyjść.**
- **Tak, Eryk, wyjdziemy. Kurde...**



Barbara Batko i Eryk Margueritte koło obozu II



Na grani między II a III obozem

Pokonując malownicze wiszące mosty, zdobywając wysokość i aklimatyzację, dokładnie w tydzień od wylotu z kraju docieramy do bazy pod Ama Dablam. W popołudniowym słońcu Góra wita nas złotymi barwami i dwoma graniami, którymi – jak ramionami – obejmuje dolinę. My jesteśmy, ale gdzie jaki z bagażami? Narastający wieczorny chłód skłania naszego kucharza do interwencyjnej wędrówki w dół po portersów, a nas do rozpoczęcia negocjacji z Brytyjczykami działającymi na Ama Dablam od 2 tygodni. Butelka whisky, z którą nasz leader przezornie nie rozstawał się ani na moment, ubarwia wspólną kolację, odsuwa widmo spędzenia nocy bez ekwipunku na wys. 4500 m n.p.m. i otwiera namioty Anglików. Po kilku minutach Robert II wychodzi z jednego z nich z dosyć dziwną miną i pokazując palcem namiot pyta:

- **Wiecie, co tam znalazłem? Szpilki!**
- **Jakie szpilki, Robert?**
- **Normalne – damskie.**

Do dzisiaj nie wiemy, czy były to pantofelki ukochanej któregoś z wspinaczy, czy też któraś z uczestniczek wyprawy postanowiła ten kłujący atrybut kobiecości perwersyjnie wynieść aż tutaj.

Po pięciu dniach od przybycia do bazy mamy

założony obóz I na wys. ok. 5700 m n.p.m. Stoi na małej, pochyłej skalno-śnieżnej półeczce, prawie na grani. Gdy kilka dni temu rozbijaliśmy go, będąc po raz pierwszy tak wysoko, uświadomiliśmy sobie jak bardzo wysokość może ograniczyć sprawność. Ruszaliśmy się jak muchy w smole, a każdy dodatkowy ruch czy pochylenie się powodowały piekielny łomot w środku głowy. Każdy odgłos mógł wywołać znane z anegdotki o skacowanym kliencie pytanie – *Czemu ten kot tak tupie?* Nic dziwnego, iż następnego ranka Robert-Kanadyjczyk pognął w dół w tempie godnym zwycięzcy maratonu, a my – po zjeździe bardziej „na rozum” niż z głodu śniadaniu – za nim.

Teraz, po dwóch dniach odpoczynku w bazie, siedzimy spokojnie zaaklimatyzowani w jedyne i topimy odrąbany czekanem śnieg na kolejną herbatę. Czekamy na radiowe wiadomości od Ryska, Kanadyjczyka i Stevena, którzy jako najlepsi poszli dzisiaj do trójki na 6100 m n.p.m. z pominięciem obozu drugiego. Brak łączności o 18⁰⁰ nie niepokoi nas – może są za jakimś załamaniem albo w nocy. Ale gdy o 20⁰⁰ w eterze ciągle cisza, zaczynamy się niepokoić. Może przeliczyli się z siłami, może ten etap dla Roberta lub Stevena okazał się za długi, za trudny? Nareszcie – o 22⁰⁰ słyszymy w radiotelefonie głos Ryska.

– **Rozbijamy trójkę, mieliśmy trochę kłopotów, schodziłem po Roberta, wspinaliśmy się przy czołówkach, ale już jest dobrze. Jutro idziemy na szczyt.**

– **Dobranoc, śpijcie dobrze** – odpowiadamy.

Nazajutrz – pogoda szczytowa. Bezchmurne niebo, wiatr ucichł. Teraz w bazie na pewno kucharz z pomocnikiem na prowizorycznym kamiennym ołtarzyku zapalają ogień i rzucają weń ryż i jakieś wonne zioła, a dym unosi się w górę. To za pomyślność tych, którzy idą na szczyt. Taki tu panuje zwyczaj. Cieszymy się, że mamy taką ładną pogodę, trzymamy kciuki i myślimy – *Powodzenia chłopcy!* Nas czeka dziś zadanie wyniesienia depozytu (namiotu i żywności dla siebie i dla schodzących z góry) do dwójki.

Znajdujemy wspaniałe miejsce na depozyt, o jeden uskok przed dwójką. Uskok ten, jedno z najtrudniejszych miejsc na drodze, zwany jest Yellow Tower (Żółta Wieża). Pod wypiętrzonymi skałami znajdujemy wiązkę brzoźowych gałązek ułożonych na kształt mikroskopijnego ogniska! Stąd się wzięły na wys. 600 m n.p.m. na wąskiej, śnieżnej grani? Kto je tu wyniósł? Na pewno nikogo realnym ogniem nie ogrzeją i nikogo nie uratują, jednak ciepło, które od nich w jakiś niewytłumaczalny sposób się rozchodzi, powoduje, iż zmęczenie mija. Przybywa

nam sił. Uzmysławiamy sobie – jak nigdy dotąd – iż góry to bardziej może niż zdobywanie szczytów, osobisty kontakt z drugim człowiekiem. Tym, który jest tuż obok nas, albo był przed nami, albo może kiedyś tu będzie.

Schodzimy do jedyne. O 16⁰⁰ mamy łączność – chłopcy byli na szczycie, są szczęśliwi, odpoczywają, jutro chcą schodzić. **Gratulacje panowie... Wracajcie szczęśliwie.**

Następnego dnia pogoda poprawia się i Robert-Kanadyjczyk ze Stevenem schodzą do dwójki, gdzie spotykają Jacka i Eryka, którzy wyszli im naprzeciw. Kanadyjczyk schodzi na dół. Jacek i Eryk rozbijają namiot i opiekują się Stevenem, z którym dzieje się coś niedobrego. Jest bardzo słaby, ma kłopoty z utrzymaniem równowagi. Może noc poprawi jego stan.

Kolejnego ranka wszyscy, oprócz Kanadyjczyka, spotykamy się w dwójce. Ze Stevenem jest coraz gorzej. Nie może schodzić, więc Ryszard sprowadza go po *poręczówkach* aż do *jedyne*, kontrolując każdy jego ruch. Na jednym ze zjazdów Steven niemal zawisł głową w dół.

My natomiast idziemy do góry, pogoda jest ładna i nie wiadomo jak długo się utrzyma. Silnie operujące słońce powoduje zejście dwóch lawin. Niezrazeni tym Jacek i Eryk wyruszają do góry pierwsi. Po jakiejś godzinie od ich wyjścia schodzący w dół Amerykanie informują nas, że lawina prawdopodobnie zmiotła trójkę, namiot, żywność, gaz i w ogóle wszystko... Postanawiamy więc czekać na wiadomość od chłopców, którzy mają drugi namiot. Nie chcemy ryzykować nocy w piątkę w jednym małym namiotku na 6300 m. Podchodzi do nas Ryszard, który sprowadził Stevena. Twierdzi, że trójka prawdopodobnie ocalała, bo ukształtowanie góry jest takie, iż lawiny schodzą bocznymi kuluarami. Stan ten po paru godzinach potwierdzają przez radiotelefon Eryk i Jacek, którzy doszli na śnieżne plateau III obozu. Jest już jednak zbyt późno na wyjście.

Rano, po uciążliwej, lecz pięknej wspinaczce na tzw. Grey Tower (Szarej Wieży) i przejściu kilku wypiętrzonych koni śnieżnych Ryszard (po raz kolejny na tym wyjeździe), Robert II i ja docieramy do obozu trzeciego. Witają na Jacek i Eryk, którzy jakąś godzinę temu zeszli ze szczytu. Gratulacje, uściski. Szczególnie serdecznie gratuluję „dzieciakowi”. Teraz czas na... „kobiety”.

Plateau obozu III jest bezpiecznym, choć niczym nie osłoniętym, bardzo wietrznym miejscem. Godziny pozostałe do zmroku wypełniamy kolejnymi herbatami i zupami, topiąc kolejne dcm³ śniegu. Mało już mamy żywności i jutro powinniśmy

wyjść na szczyt. Czasu zostało niewiele. Zасыpia-my, wsłuchując się z niepokojem w odgłos nasilają-cego się wiatru. Tylko Ryszard jest spokojny – był tu już kilka razy. Jego spokój i opieka, którą czujemy przez cały czas, pomaga nam, lecz nie odsuwa obaw. Dla mnie i Roberta II to ostatnia szansa na zdobycie Góry. A jeżeli wiatr będzie jeszcze silniejszy, jeśli pogoda się załamie?

Ostatnia noc przed atakiem szczytowym w ma-łej namiotku na wys. 6.300 m n.p.m. ciągnie się w nieskończoność. Zakutana po sam czubek nosa w puchowy śpiwór, w czapce na głowie, czując pomimo płótna namiotu powiew wiatru na twarzy, usiłuję przetrwać do rana. Nareszcie świt.



Ostatnie metry przed szczytem

Robert wychodzi z ciepłutkiego wora-śpiwora, przynosi śnieg na herbatkę i dobrą wiadomość: – **Słuchajcie, niebo pogodne, ani jednej chmurki, wiatr słabnie...** Nic nie mówię. Czuję, że zaczyna mnie ogarniać radosne podniecenie, że oto los daje mi szansę, że najbliższe kilka godzin to będzie z całą pewnością coś absolutnie niezwykłego, nieznanego, coś, o czym marzyłam...

Pijemy herbatę, zakładamy raki, uprząże wspina-czkowe, plecaki, bierzemy czekany i... w drogę.

Ryszard zostaje jeszcze chwilę: pakuje kamerę,

aparatus fotograficzny. I tak dogoni nas z łatwością. Może nawet „wbiegnie na górę”, a potem będzie nas filmował, jak łapiąc z trudem powietrze, niby z wody wyciągnięte ryby, dotrzemy na szczyt. Stać go na to.

Okolo 100 m od namiotu teren nieubłaganie zaczyna się spiętrzać. Jest łatwo, ale bardzo, bardzo wyraźnie w górę. I nie chce być inaczej. Po-czątkowe zawrotne tempo *jeden krok – jeden od-dech*, bardzo szybko spada do *jeden krok – dwa oddechy*, *jeden krok – trzy oddechy...* Dochodzimy do wiszącego seraka; olbrzymie sprasowanie masy śniegu, jakby zatrzymane w ruchu ku dolinom, budzą grozę i podziw. „*Od śmierci w dolinach, zachowaj nas Panie*”. Kto i kiedy to powiedział – nie pamiętam.

Mam teraz tempo *jeden krok – cztery oddechy*. Nigdy dotąd nie poruszałam się tak wolno, a wszystko wskazuje na to, że to jeszcze nie koniec moich w tym kierunku możliwości. Stać mnie na więcej (oddechów między kolejnymi krokami, oczywiście!).

I chociaż wydaje się, że za moment będę na szczycie tej pięknej Góry, to mój zegarek wysoko-ściowy uparcie wskazuje, że czeka nas jeszcze ok. 300 m wzwyż. Nie wiem, jak jest naprawdę, wiem tylko, że jeszcze ciągle muszę iść pod górę. Tempo *jeden krok – pięć oddechów*. Nagle – tak, nareszcie – czuję, widzę, że nie można już wyżej! Obracam się dokoła o pełne 360° i naprawdę nie ma takiej możliwości! 6586 m n.p.m.! Stoję w pełnym stońcu, a wokół widać tylko ośnieżone szczyty.

Ryszard wyciąga kamerę, filmuje panoramę, Roberta, mnie i zaczepnie pyta: – **No i jak się czuje pierwsza Polka na Ama Dablam? – Jak...**, brakuje mi słów, **jak... na spotkaniu Wielkiej Trójki na nepalskim szczycie!** Śmiejemy się i podajemy dłonie w geście gratulacji. Żartuję sobie, bo przecież tego, co naprawdę czuję, i tak nie potrafię wyrazić słowami. Jestem po prostu bardzo, bardzo szczęśliwa.

Barbara Batko weszła na Ama Dablam 9 listopada 1996 roku. W wyprawie brali udział: Ryszard Pawłowski (kierownik), Robert Dudar – Kanada, Steven Gordon Griffin – USA, Robert Karłak, Jacek Masełko – USA/Polska, Eryk Margueritte (17 lat) – Francja/Polska. W tym roku Barbara Batko weszła w lutym na Aconcaque, w czerwcu na Mount Mc Kinley, a w lipcu na Gasherbrum II.

Polska działalność jaskiniowa w latach 1995-1996



Marzeniem byłoby zamieszczanie artykułu tej serii corocznie, aby w ten sposób podsumowywać na bieżąco naszą działalność, ale życie weryfikuje nasze pragnienia i nawet ten tekst ukazuje się prawie z rocznym opóźnieniem. Jak łatwo zauważyć jest on kontynuacją artykułu A. Chruściela i R. Kardasia z Tatarnika nr 1/95 i dlatego jego układ jest do tamtego podobny.

Syntetyczny charakter opracowania uniemożliwił szczegółowe przedstawienie bardzo ciekawych nieraz wydarzeń. Staralem się zebrać wszystkie dostępne mi wiadomości o działalności jaskiniowej w kraju i za granicą, ale istnieje możliwość, że pewne, nawet istotne, fakty umknęły mojej uwadze. Dla czytelników zainteresowanych dokładniejszymi informacjami dotyczącymi poszczególnych wydarzeń umieszczone zostały odnośniki (**w nawiasach**) odsyłające do literatury źródłowej, której spis został umieszczony na końcu artykułu.

Za granicą

Zgodnie z tradycją lat ubiegłych polska działalność jaskiniowa poza granicami kraju skoncentrowana była na wapiennych Alpach Salzburskich. I tak w masywie Leoganger Steinberge działały wyprawy krakowskie wspierane przez członków klubów warszawskich. Były one kierowane jak zazwyczaj przez Andrzeja Ciszewskiego. Po trudnych pracach eksploracyjnych poprzednich lat zbliżono do siebie znane partie systemu Lamprechtsofen z wyżej położoną Vogelschacht. Pierwszą próbę ich połączenia przeprowadzono zimą, w lutym i marcu 1995, „od dołu”. Próba ta nie przyniosła oczekiwanych rezultatów, a ze względu na duży nakład sił i niewspółmierne korzyści zaniechano łączenia jas-

kiń od strony otworu Lamprechtsofen. Jednak już kilka miesięcy później, w sierpniu, członkom kolejnej wyprawy udało się dokonać połączenia jaskiń od strony Vogelschacht. Wyeksplorowane w niej korytarze doprowadziły zgodnie z przewidywaniami do rejonu Fortuna Gesmack w „Lampo”. Po tym połączeniu system osiągnął 1532 m deniwelacji i wysunął się na drugą pozycję wśród najgłębszych jaskiń świata. Równoległe do wyżej opisanych odkryć prowadzono także działalność w jaskini PL2, która ma być kolejną, górną częścią systemu (1). Na przeszkodzie eksploracji prowadzącej być może ku prymatowi Lamprechtsofen wśród najgłębszych jaskiń świata stanął nieoczekiwanie w 1996 r. brak zezwolenia od władz austriackich na działalność w masywie.

Spektakularny sukces spod znaku magicznego „1000” osiągnęła również wyprawa żagańskich „Bobrów” pod kierownictwem Rajmunda Kondratowicza. Dziesięcioosobowa ekipa działająca w sierpniu 1996 r. w austriackim masywie Tennengebirge w błyskawicznym, bo dwutygodniowym tempie, pogłębiła jaskinię Hedwighöhle (P-35) z 450 m do 1011 m (obecnie jaskinia ta nosi nazwę Bleikogelhöhle). Jest ona systemem wielkich studni i kaskad, co sprawiło, że eksploracja była tak szybka i łatwa. Nie zmienia to jednak faktu, że sukces jest znakomity oraz że jest to piąta jaskinia tysiącmetrowa wyeksplorowana przez Polaków (2).

W tym samym masywie Tennengebirge, ale w jego południowej części, ciekawe rezultaty osiągnęły wyprawy krakowskiego AKG AGH kierowane przez Jarosława Rogalskiego. W 1995 r., pomimo trudnych warunków atmosferycznych w górach, pogłębił Jaskinię Marii Śnieżnej do 817 m oraz zwiększył długość jej korytarzy dwukrotnie – czyli

do 4 km, zaś w Ariadnahöhle odkryto 600 m korytarzy, a w Uber Vengerau Höhle 1 km nowych ciągów (3). Rok 1996 także w tym rejonie minął pod znakiem braku zezwolenia na eksplorację, tak więc wyprawa działała ze statusem grupy retransportowej. Tym razem udało się wejść w stary ciąg obchodzący młodsze, dotychczas poznane dna: Smętną Rzekę (-783,5 m) i Syfon O. (-817 m). Suchy ten ciąg prowadzi w dół i będzie niewątpliwie celem dalszej eksploracji (4).

Kolejnym miejscem, w którym polskie wyprawy odnosily sukcesy, jest Hoher Göll. Jak co roku członkowie Katowickiego Klubu Speleologicznego spędzili w nim miesiąc eksplorując wschodnie ramię masywu. W 1995 r. ekipa pod kierownictwem Zbigniewa Rysieckiego osiągnęła świetny wynik: osiągnięcie w jaskini Kammerschartenhöhle 4556 m długości i 813 m deniwelacji oraz przybliżenie się do sąsiedniej Grubernhornhöhle na odległość ok. 50 m (5). Niestety, rok następny nie przyniósł oczekiwanego połączenia i poza odkryciem 2 km nowych ciągów nie nastąpiło żadne sensacyjne zdarzenie (6).

Także w Hoher Göll, ale w jego części wschodniej, działały wyprawy Sekcji Grotolazów KW Wrocław: w 1995 r. kierowana przez Witolda Jokiela, zaś w 1996 r. przez Arkadiusza Maciuka. W 1995 r. wrocławiaczy działali w Koboldschacht. Otrzymali ją w „spadku” po katowiczanych, którzy przenieśli się we wcześniej opisywany rejon. W Jaskini Skrzata (Koboldschacht) odkryto horyzontalne ciągi na poziomie -600 m, dające nadzieję na kontynuację eksploracji. Ciekawym odkryciem wyprawy jest jaskinia Ogrschacht, która pionowymi ciągami sprowadziła na głębokość -550 m, gdzie zatrzymano się nad kolejną studnią (7). Rok później pogłębiono Jaskinię Skrzata do 667 m; główny nacisk położono jednak na eksplorację Ogrschacht, licząc na połączenie jej ze znaną od lat Jaskinią Mondhöhle, eksplorowaną w połowie lat 70. przez wyprawy częstochowskie. Obecnie wszystkie te trzy jaskinie zbliżyły się bardzo do siebie, zaś połączenie ich dałoby system o deniwelacji ponad 900 m. Do ubocznych efektów wyprawy należy także odkrycie kilometrowej długości poziomych ciągów w Barenstuhlhöhle położonej w sąsiednim kotle (8).

Po czteroletniej przerwie w masywie Steiner-ness Meer w 1996 r. pojawiła się wyprawa STJ KW Kraków, kierowana przez Macieja Tomaszka. Głównym celem była jaskinia GK 3, którą pogłębiono do -340 m (nie skartowane ciągi można ocenić

szacunkowo na -400 m) oraz wydłużono do 1190 m. Powierzchniowa działalność eksploracyjna zaowocowała odkryciem jaskini GK 4, która stanowi ciekawy obiekt dla następnej wyprawy (9).

W 1995 r. wyjechała kolejna wyprawa Speleoklubu Wrocław w Masyw Zachodni Picos de Europa w Hiszpanii, kierowana przez Marka Jędrzejczaka. Podstawowa działalność prowadzona była w Jaskini Sima de la Torre de los Traviesos o de los Organos (A-1), którą połączono z jaskinią Pozu del Picu de los Asturianos (A-30) tworząc duży i ciekawy system jaskiniowy – Sistema del Jou de la Canal Parda (A-30/A-24/A-25/A-1) o głębokości 726 m oraz w jaskini F-15, którą przyłączono do Sistema del Canal de los Desvios osiągając głębokość 501 m (10). Z zamiarami kontynuacji prac w opisanych systemach w roku 1996 wyjechała następna wyprawa. Jej wielkim sukcesem jest pogłębienie Sistema del Jou de la Canal Parda do głębokości 903 m dzięki odkryciu ponad 1 km nowych ciągów (11).

Poza wyprawami typowo eksploracyjnymi z roku na rok rośnie liczba wyjazdów rekonesansowych, poznawczych, turystycznych czy sportowych. Czołowym klubem rozjeżdżającym się po świecie są „Boby” z Żagania. W 1996 r. żaganiacy brali udział w wyprawie do Wietnamu, w czasie której zwiedzali egzotyczne rejony jaskiniowe i prowadzili niewielką eksplorację, oraz w wyjeździe do Słowenii w masyw Canin. Dokonali także przejścia greckiej Provatiny (wiosna 1995 r.). W Hiszpanii sportowego przejścia jaskini Garma Ciega – Cellaqua dokonali uczestnicy wyjazdu Speleoklubu Bielsko-Biała w 1995 r. Ten sam klub zorganizował w 1995 r. rekonesansowy wyjazd w Alpy Julijskie w masyw Mont Musi, w czasie którego odkryto 34 nowe jaskinie (największa ma 61 m głębokości i 151 m długości). Także w 1995 roku z rekonesansową wyprawą do Turcji w masyw Toros wyruszyli członkowie Speleoklubu Częstochowa pogłębiając w czasie pobytu w górach znane wcześniej jaskinie (PL-3 do -190 m i PL-5 do -90 m). Oprócz tego jeżdżono także do Rumunii oraz na Podole (zespóły krakowskie). Z ekspedycji pozaeuropejskich wspomnieć należy o wyprawie wrocławskiej do Meksyku (1996), w czasie której dokonano sportowego przejścia Sotano de las Golondrinas i Cueva Cheve do -1000 m. Zupełnie inny, bo naukowy charakter miały dwa wyjazdy: Małgorzaty Römer do amerykańskiej jaskini Lechuguilla oraz Wielkopolskiego Klubu Tatarnictwa Jaskiniowego do marmurowych jaskiń masywu Svartisen w Norwegii.

W kraju

W kraju najciekawsze wydarzenia miały miejsce jak zwykle w Tatrach. Na przełomie 1995 i 1996 SG KW Wrocław pod kierownictwem Witolda Jokiela dokonał długo oczekiwanego połączenia pomiędzy końcowymi partiami Galerii Krokodyla w Wielkiej Śnieżnej a szczeliną Magla na dnie Wielkiej Litworowej. O tym, że nie było to łatwe, najlepiej świadczą nazwy: Elektromagiel czy Szczelina Agonii. W rezultacie powstał pierwszy w Polsce system jaskiniowy przekraczający osiemset metrów deniwelacji (814 m, -807, +7) (12, 13). Nie próżnowano również w innych ciągach. Wyniki tych prac nie były oczywiście aż tak spektakularne jak wyżej opisywane, dają jednak cenną wiedzę o rozwoju jaskini i sukcesywnie zwiększają jej parametry. Połączone siły SG KW Wrocław i SKTJ Sopot działały w różnych miejscach jaskini, by ostatecznie skoncentrować się pod koniec 1994 roku na okolicach Białej Wody. Po uciążliwych pracach udało się udrożnić błotno-piaskowy syfonik i przedostać do nowych ciągów nazwanych Przemkowymi Partiami. Do końca 1995 roku ich długość oszacowano na ok. 1250 m, a osiągniętą w nich deniwelację na ok. 150 m (-70, +80 w stosunku do poziomu Samarii) (14, 15). Do końca 1996 roku eksploratorzy mieli jeszcze blisko 10 obiecujących problemów eksploracyjnych w tych partiach. Niewielkie osiągnięcia odnotować można w 1995 roku w Partiach za Kolanikiem. Zespół SG Wrocław dołożył tu 74 m nowego, poszukując między innymi od środka nowego otworu systemu w Wielkiej Turni, który w przyszłości mógłby znacznie ułatwić dojście do wrocławskich problemów (16). W roku następnym zespoły wrocławskie pod kierownictwem Marka Wierzbowskiego wydłużyły te partie.

Wszystkie te działania sprawiły, że znacząco wzrosła także długość najdłuższej jaskini Polski. Na koniec 1996 roku szacowano ją na 18010 m licząc tylko skartowane ciągi, nieoficjalnie mówiło się o zbliżeniu do 20 km.

Opisywane lata były nieco chudsze w sąsiedniej Śnieżnej Studni. Konsekwentna eksploracja zespołów zakopiańskich skupiała się głównie w rejonie Studni Wazelinarzy, dokładając kolejne metry w różnych bocznych ciągach (17) oraz w Syfonie Drzemiącym (18). Z kilku nurkujących w nim ekip najdalej i najgłębiej dotarł Krzysztof Starnawski (Speleoklub Warszawski). Dzięki niemu deniwelacja jaskini wzrosła do 762 m (-726, +37).

Drugą sensacją roku 1995 stało się wyeksplorowanie przez Speleoklub Tatrzański kolejnej głębokiej jaskini: Studnia w Kazalnicy Miętusiej osiągnęła 235 m deniwelacji (-199, +36). Stary zakopiański problem z pierwszej połowy lat 70., który po odkryciu osiągnął głębokość 34 m, długo bronił się ciasnotami i zalodzeniem otworu. W 1994 roku wznowiono eksplorację. Zespół katowicko-krakowski poszerzył znacznie zacisk, ostateczny sukces



W Jaskini Lodowej

Fot. Grzegorz Lipnicki

stał się jednak udziałem zespołu zakopiańskiego kierowanego przez Krzysztofa Dudzińskiego. Prace w jaskini nie zostały jeszcze zakończone. Ambitne plany przewidują jej połączenie z wyżej położonymi: Lodową Miętusią (uzyskano już kontakt głosowy) i być może z Marmurową. Dałoby to system o deniwelacji ok. 400 m (19).

Innym ciekawym problemem okazała się jaskinia położona w ramieniu Małofącziaka, nazwana przez odkrywcę Zośką. Szybko przeprowadzona eksploracja (lipiec, sierpień 1996 r. D. Fuja, B. Zwijacz, P. Orawiec) doprowadziła do osiągnięcia deniwelacji 93 m (-84, +9) oraz do połączenia jej z Zagonną Studnią. Systemik ma już 416 m długości (20, 21).

O nowe 200 m powiększyła się Jaskinia Kozią. Działały w niej zespoły KKTJ pod kierownictwem Jana Kućmiera. Nowe ciągi odchodzą od Boczno Korytarza i wznoszą się do poziomu -12 (w stosunku do otworu jaskini). Napotkano w nich na humus i liczne owady jednoznacznie świadczące o bliskości powierzchni. Odnalezienie w tej okolicy drugiego otworu znacznie ułatwiłoby dojście w głąb jaskini (22).

W sierpniu 1996 r. do 383 m (-356, +27) zwiększyła się deniwelacja systemu Ptasiej Studni. Ma-

kiej Tomaszek eksplorował ciąg w przyotworowej niszy, dzięki czemu uzyskał obecne przewyższenie.

Nie mniej ciekawe wydarzenia miały miejsce w Górach Świętokrzyskich. Ukończoną pod koniec 1996 roku inwentaryzacja jaskiń Gór Świętokrzyskich zamknęła się opisaniem 100 obiektów. Najciekawszą jaskinią pozostaje Chelosiowa Jama, w której cały czas prowadzone są prace eksploracyjne. 28 marca 1996 r. kieleccy grotolazi (A. Kasza, W. Krupski, J. Gubała, S. Gumula, D. Ziach) połączyli Chelosiową z Jaskinią Jaworznicą. System ma 3670 m długości i jest jedyną tak dużą jaskinią położoną poza Tatrami (23). Prace eksploracyjne prowadzone są również w innych obiektach tego rejonu, można mieć więc nadzieję, że Chelosiowa Jama nie będzie jego jedyną niespodzianką.

Mniejsze odkrycia miały miejsce również w innych rejonach krasowych. Godnym odnotowania jest fakt przedłużenia Jaskini Siewierskiej II o ok. 100 m. Jest to ciekawy obiekt Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej, charakteryzujący się posiadaniem aż 10 otworów. Jego zwiedzanie może być obecnie niemożliwe, gdyż kamieniołom, w którym znajduje się jaskinia, jest sukcesywnie zasypywany śmieciami (24). W Karpatach Fliszowych do końca 1996 roku zinwentaryzowano 420 jaskiń i schronisk skalnych. W największym obiekcie – Jaskini w Trzech Kopcach (Beskid Śląski) wyeksplorowano nowe korytarze, dzięki czemu długość jej wzrosła do 900 m.



Fot. Grzegorz Lipnicki

Nurkowanie jaskiniowe przeżywa swój renesans, głównie za sprawą Wiktora Bolka (Sekcja Grotolazów we Wrocławiu) i Krzysztofa Starnawskiego (SW), którzy po ciekawym stażu we Francji ośmielają się robić coraz trudniejsze nurkowania. W grudniu 1995 r. Krzysztof rozpoczął od „zamo-

czenia się” w trudno dostępnym Syfonie Drzemiacym (Śnieżna Studnia) na głębokość 32 m i długość 138 m. Syfon nie poddał się jednak i dalej pozostaje niezbadany (18). Kolejną wodą badaną przez Krzyżka był Syfon na dnie Wielkich Kominów Miętusiańskich. W lutym 1996 r. ostatecznie rozwiązany został „odwieczny” problem. Po przenurowaniu syfonu (długość 210 m, głębokość 31 m) odkryte zostały położone za nim suche ciągi (25, 26). Najdłuższe nurkowanie w Tatrach odbyło się w listopadzie 1996 r. w Kasprowej Niżniej, w której K. Starnawski w czasie trwającej 4 godz. 20 min podwodnej akcji przepłynął V Syfon o długości 333 m i głębokości 22 m, za którym odkrył i pokonał Syfon Kondoniarzy (VI Syfon, dł. 167 m, gł. 24 m), 60 metrów suchych ciągów oraz kilkanaście metrów w nie przenurowanym jeszcze Syfonie F.F.S (27). W tym czasie Wiktor Bolek odbył najgłębsze tatrzańskie nurkowanie. W grudniu 1996 r. w Jaskini Miętusiej na dnie Ciasnych Kominów osiągnął głębokość –51 m, dzięki czemu deniwelacja Jaskini Miętusiej zwiększyła się do 280 m (–258, +22) (28, 29).

Opisaną powyżej eksplorację w Tatrach zajmują się stosunkowo niewielki procent naszych kolegów grotolazów. Podobnie jak w poprzednich latach przeważały akcje kursowo-szkoleniowe. Trudno natomiast mówić o działalności sportowej, o jakości i ilości tego typu przejść, w związku z coraz rzadszym ukazywaniem się różnych periodyków klubowych z wykazami działalności. Od dłuższego czasu widać wyraźnie, że spada lub utrzymuje się na niskim poziomie liczba akcji tatrzańskich, o czym świadczą nie wykorzystywane limity pozwoleń TPN na poszczególne jaskinie. Jest to związane w dużej mierze ze wzrastającą ilością wyjazdów zagranicznych. O dość dobrej kondycji naszego środowiska świadczą sukcesy odnoszone w jaskiniach zagranicznych. Najbliższe lata pokażą jednak w jakie kierunku zmierzamy i jaka jest prawdziwe oblicze polskiej speleologii.

Bibliografia:

1. Leoganger Steinberge – lato 95, Andrzej Ciszewski, Jaskinie nr 5, str. 2-5.
2. Drugi polski tysiąc w Tennengebirge, Rajmund Kondratowicz, Jaskinie nr 6 str. 2-3.
3. Niż nad Południowym Tennengebirge, Jarosław Rogalski, Jaskinie nr 5, str. 12-14.
4. W Tennengebirge niezbyt legalnie, Jarosław Rogalski, Jaskinie nr 6, str. 9-11.
5. Skazani na sukces Göll – 95, Zbigniew Rysiecki, Jaskinie, nr 5, str. 6-9.

6. Miało być inaczej, Zbigniew Rysiecki, Jaskinie nr 6, str. 4-7.
7. Wyprawa do Koboldschacht, Wiktor Bolek, Jaskinie nr 5, str. 10-11
8. Hoher Göll – trzy jaskinie blisko siebie, a jednak..., Wiktor Bolek, Jaskinie nr 6, str. 12.
9. Steinernes Meer '96, Maciej Tomaszek, Jaskinie nr 6, str. 17.
10. Picos de Europa – El Cornion, Marek Jędrzejczak, Jaskinie nr 5, str. 15-17.
11. Picos '96, -903 m i, Zbigniew Grzela, Taternik 2/1997, str. 7-9.
12. Pierwsza osiemsetka w Polsce – System Wielkiej Śnieżnej Litworowej, Wiktor Bolek, Jaskinie nr 5, str. 24-25.
13. Połączenie Jaskini Wielkiej Litworowej i systemu Jaskini Wielkiej Śnieżnej, Witold Jokiel, Taternik nr 1/1996, str. 8-10.
14. Spacer pod czapą krystaliczną, czyli kolejna inwazja na zachód, Rafał Mateja, Jaskinie nr 5, str. 22-23.
15. O nowych odkryciach w Jaskini Wielkiej Śnieżnej słów kilka, Dariusz Bartoszewski, Taternik nr 1/1996, str. 10-12.
16. Krótka historia eksploracji w Partiach za Kolanikiem, Rafał Mateja, Taternik nr 2/1996, str. 15-17.
17. Śnieżna Studnia – eksploracja wokół Studni Wazeliniarzy, Grzegorz Albrzykowski, Dewiator nr 14, str. 14-16.
18. Śnieżna Studnia – Syfon Drzemiący, Krzysztof Starnawski, Wiercica nr 75, str. 9-10.
19. Studnia w Kazalnicy Miętusiej, Krzysztof Dudziński, Taternik nr 2/1996, str. 13-15.
20. Eksploracja jaskini Zośka, Dariusz Fuja, Dewiator nr 14, str. 21.
21. Nowa (nie całkiem) jaskinia w Tatrach, Bartosz Zwijacz-Kozica, Taternik 4/1996 str. 13-14.
22. Nowe odkrycia w Jaskini Koziej, Jan Kućmierz, Jaskinie nr 6, str. 19
23. Chelosiowa Jama – Jaskinia Jaworznicka, Jaskinie regionu świętokrzyskiego, str. 100-123.
24. Jaskinia Siewierska II, Maciej Pawelczyk, Jaskinie nr 5, str. 28-29.
25. Jak odkryłem podwójne życie Weroniki, czyli o eksploracji syfonu w Wielkich Kominach Miętusiańskich, Krzysztof Starnawski, Wiercica nr 75, str. 10-14.
26. Za syfonem w Wielkich Kominach J. Miętusiej, Krzysztof Starnawski, Taternik nr 1/1997 str. 41.
27. Najdłuższe nurkowanie w jaskiniach polskich, Agnieszka Gajewska, Jaskinie nr 6, str. 20.
28. Najgłębsze nurkowanie w Ciasnych Kominach, Dariusz Bartoszewski, Jaskinie nr 6, str. 20.
29. Rekordowe nurkowanie w Ciasnych Kominach, Wiktor Bolek, Taternik nr 1/1996, str. 12-14.



Jacek Patrzykont

Zachodnia alternatywa II

Przygotowany i zachęcony przez wcześniejsze wojaże sportowo-rodzinne, zorganizowałem w tym roku dwa wyjazdy szkoleniowe w góry Austrii. Planowałem wspinanie się w trzech grupach górskich – Rax, Schneeberg oraz Hochschwab. Wszystkie one zbudowane są z szarego, szorstkiego wapienia i tylko ściana Preiner w Raxie oferuje dużo zóttej i różowej – ale za to bardziej kruchej skały.

Z pierwszym zespołem wyjechałem w lipcu. Niestety po kilku dniach przesiedzianych w ociekających deszczem namiotach, salwowaliśmy się ucieczką do Polski. Po tygodniu wróciliśmy i przed kolejnymi ulewami zrobiliśmy kilka dróg w Schneebergu i Raxie.

Na przełomie sierpnia i września wyjechałem ponownie wraz z Bogdanem Szczerbą oraz dwoma



Hochschwab. Na drodze Knabla.

Fot. J. Patrzykont

zespolami kursowymi. Pogoda była tym razem bardzo dobra i plany szkoleniowe zrealizowaliśmy prawie całkowicie.

W grupach Rax i Schneeberg jest dużo ścian zaczynających się na bardzo małych wysokościach (nieco ponad 500 m n.p.m.), lecz ich długość i często przepaściste zejścia połączone ze zjazdami nie pozostawiają wątpliwości, że jesteśmy w górach. Drogi, które wybraliśmy jako kursowe, posiadały przeważnie zainstalowane stanowiska z ringów. Stałe przeloty – ewentualnie z haków, a i to nie najnowszych. Bywały też trudne wyciągi (IV, IV+) całkowicie z własną asekuracją. Ściany charakteryzują się tam dużą ekspozycją, a drogi mające długości od 120 do 300 metrów – ciągami trudności. Podejścia – dzięki samochodowi, szosie i licznym parkingom – trwały od pół do 2 godzin (pod ściany położone w wyższych piętrach dolin).

Po czterech dniach przenieśliśmy się w Hochschwab. Większość ścian ma tam wystawę południową lub wschodnią, a wysokości przeciętnie od 200 do 300 metrów. Od północy grzbiet główny

ma charakter płaskowyżu z licznymi formami krasowymi.

Bazę mieliśmy niedaleko głównego wierzchołka masywu (Hochschwab, 2277 m n.p.m.) w schroniku Fleischer Biwakschachtel (podejście od gospody Bodenbauer – 884 m n.p.m.). Umożliwiało to zejścia rano pod ścianę, a po wspinaniu spacer płaskowyżem do domu.

W masywie tym zrobiliśmy niestety tylko po dwa przejścia. Bogdan ze swoim zespołem pokonał „Knablweg” na południowej ścianie Hochschwabu (IV, IV+) i piękną drogę południowo-zachodnią ścianą Stangenwand (2157 m n.p.m.), liczącą 15 wyciągów (w tym 9 o trudnościach IV, IV+). My natomiast śmiałym atakiem rozprawiliśmy się z drogą Baumgartnera na Hochschwabie (III) i z „Ostkante” na Grosser Beilstein (2015 m n.p.m.) o trudnościach IV+. Planowanie trzeciego wyjścia przerwało wieczorne załamanie pogody i poranek sugerujący raczej szybki wycof niż wspinanie. Decyzja okazała się słuszna. Gdy wsiadaliśmy do samochodów pod gospodą Bodenbauer, zaczął padać deszcz. Kurs zakończyliśmy na zaśnieżonej Hali Gąsienicowej.

Podczas pobytu w Austrii korzystaliśmy z przewodników Thomasa Behma „Kletterführer Höllental” oraz Kurta Schalla „Kletteratlas Österreich Ost”. Bardzo pomocne, a w Hochschwabie niezbędne, są dobre mapy oraz kompas na wypadek mgły lub załamania pogody. W masywie tym są kłopoty z wodą, która występuje tylko w kilku źródelkach zaznaczonych na mapie. Nie ma też nadmiaru łatwych dróg, a asekuracja jest bardziej samodzielna niż w Raxie i Schneebergu. Większe od tatrzańskich formacje ułatwiają natomiast orientację w ścianach. Kruszyna występuje, lecz nie w takiej skali jak w Tatrach.

Oba wyjazdy uważam za bardzo udane. Kursanci mieli możliwość wspinania się w różnych górach, po rozmaitych odmianach wapienia, poznali rzadko spotykane formy skalne, jak np. ściany pokryte żłobkami krasowymi charakterystyczne dla Hochschwabu. We wrześniu chodził tam po górach i wspina się niewiele osób, lepiej więc wyjeżdżać w dwa zespoły i wybierać się na drogi lub ściany sąsiadujące ze sobą. Ponieważ kursantom wyjazd też się podobał, mam zamiar kontynuować szkolenia w Austrii w przyszłym roku. Chciałbym również poszerzyć ofertę o rejon Gesäuse, a może i Dachstein. Tylko jak potem zaliczyć egzamin z topografii Hali Gąsienicowej?

W POSZUKIWANIU ŚWIĘTEGO GRAALA GÓR czyli O MATEMATYCE, ETYCE I REKORDACH

Czy góry zawsze kojarzą się z liczbami? 8848 m w -42 st. Celsjusza na 45-stopniowej tafli lodu, czy 1500 m ściany na Nosie, A5, E2, 5.13c. Albo „To ile jeszcze musisz zaliczyć do Korony”. Tak czy inaczej, zamieniamy świat gór na świat liczb. Imaginację lub wirtualną rzeczywistość, daleką od masywów skalnych, lodowców czy zerw. Czy więc rozumiemy góry tylko przez pryzmat liczb? Lionel Terray w niezapomnianych „Niepotrzebnych zwycięstwach” definiował swój świat gór jako ciąg subiektywnych doświadczeń, bez których nie byłby tym, kim był. Walter Bonatti mówił po prostu „To są moje góry”. Liczby, klasyfikacje, konkursy nie miały żadnego znaczenia. Skąd więc teraz taki odbiór. Czy więc postrzegamy góry przez pryzmat „najszybszego”, „najcięższej” czy „najbardziej niebezpiecznej”. Czy ten relatywizm nie przysłania nam bezwzględnych wartości piękna, surowości czy majestatu? Jeśli liczby są jedynym sposobem rozumienia gór, to obrazy Franza Neubauera przedstawiają rzeczywistość. Popatrzmy na ten problem oczami Reinholda Messnera. Wielki Reinhold z wprawą wytrawnego erudyty przedstawił ten problem na przykładzie trzech postaci światowego alpinizmu. No, może europejskiego.

O Boningtonie

Mr Mountain, jak nazywają w Anglii Boningtona, od czterdziestu lat przewodził w europejskim i światowym alpinizmie. Dokonania Christiana są tak znaczące, że wymienianie ich zajęłoby wszystkie szpalty tej gazety. Jednak przez wiele lat przebywał w cieniu takich sław alpinizmu, jak Don Whillans czy Dougal Haston. Od 1970, tj. od historycznej wyprawy na południową ścianę Annapurny, jego nazwisko nie schodziło z łam pras alpinistycznej na świecie. Zrealizował się jako alpinista i organizator. Bonington stworzył nie tylko trudny do naśladowania model kierownika wypraw, ale także znalazł nowe drogi finansowania alpinizmu oparte na sensownym wykorzystaniu mediów i elastycz-

nym dopasowaniu się do realiów lat siedemdziesiątych. Wydaje się jednak, że największą zasługą Christiana było to, że skupił wokół siebie wszystkich najlepszych w angielskim współczesnym alpinizmie. A przy tym nie obijał się w bazie, ale wspinał się z ciężkim plecakiem i poręczował tak często jak to było potrzebne. Z najwyższego pułapu nie zszedł przez trzydzieści lat wspinając się po wszystkich kontynentach z Antarktydą włącznie. Słowem prawdziwy Alpinista. Mr Mountain, jak go nazywają przyjaciele, w życiu codziennym prezentuje to, co na wyprawach zjednało mu wielu przyjaciół, tj. życzliwość, skromność, obiektywizm i autentyzm. Nigdy nie gonił za rekordami. Jego aktywność była zawsze stymulowana tylko przez entuzjazm i inwentykę. W publikacjach pisanych jego ręką nie znajdzie się taniej sensacji, nie zweryfikowanych osądów i relacji z drugiej ręki. Bonington jak nie wie, to nie pisze, a jak pisze, to wie co pisze. Innym „tfurcom” polecam tę maksymę.

O Bubendorferze

„Złoty chłopak” z niewielkiej alpejskiej wioski zawsze chciał być „naj, naj, naj”. Pierwszy w klasie, pierwszy na akademiach, pierwszy we wspinaniu. Do sukcesu popychała go nie ciekawość świata i inwencja, lecz duma i próżność. Jego credo było proste: Jeśli mogę naśladować geniusza, to pewnie nim jestem. To, co cechowało „pieszczocho Alp”, to brak umiaru. „Najszybszy solista na północnej półkuli” zagłębiający się w „najdalszych dolinach Alp” bądź wspinający się pod „najwyższym niebem Dolomitów”. Ponoć nazwał siebie „Airtonem Senną solowego wspinania”. W międzyczasie przygotowywał swoje błyskotliwe wielkościanowe przejścia obkładając je linami poręczowymi i składami sprzętu. Na wyprawach nagminnie korzystał z tzw. substancji mieszkaniowej i pokarmowej innych wypraw. Na usprawiedliwienie Thomasa należy dodać, że nie jest on mistyfikatorem tj. rzeczywiście przeszedł to co powiedział, że przeszedł. A że styl był daleki od

tego, który deklarował w publikacjach, to już zupełnie inna historia (jak mawiał Kipling). Na dodatek wiedza Thomasa Bubendorfera o historii Alp, geologii i geografii jest znikoma. Lista jego publikacyjnych przeinaczeń jest imponująca. Jedno warto przypomnieć, bo to pyszna anegdota. Otóż doniósł Thomas, że francuski geolog nazwiskiem Dolomieu odkrył Dolomity. Chwyliwa teza, biorąc pod uwagę zbieżność nazwy i nazwiska. Niestety, nieprawdziwa. Rzeczywiście geolog Dolomieu w 1788 roku przysłał do swojego kolegi de Saussure próbki skał... ale z górnych partii doliny Eisack. Gdzie Rzym, gdzie Krym. Prawdziwy Alpinista czerpie swoją wiedzę o górach z wielu źródeł i przyswaja ją i przetrawia zanim weźmie się do pisania książek. Sens alpinizmu bierze się z zamysłów, dokonań i przeżyć, a nie z kombinacji modnych butów wspinaczkowych i dopasowanej kurtki.

O Bonattim

W 1965 roku, po zimowym, solowym przejściu nowej drogi na północnej ścianie Matterhornu, Walter Bonatti odszedł w chwale z wyczynowego alpinizmu. W tym czasie był bez przesady określany mianem najlepszego alpinisty na świecie. Przez 15 lat „król Zachodnich Alp” szlifował swój styl wspinania oparty na klasycznym pojmowaniu tego sportu tj. konfrontacji człowieka ze skalną przyrodą. Bonatti wyrósł i wychował się w Monza, niedaleko Mediolanu. Będąc z zawodu księgowym szybko przeistoczył się w profesjonalnego alpinistę i przewodnika. Po zakończeniu kariery stał się guru włoskiego środowiska alpinistycznego, ideologiem i etycznym arbitrem. Trudno jednak zgodzić się ze wszystkim co Bonatti głosił. „Alpinizm musi być czysty i surowy w formie”, „Naprawdę wartościowe przejścia są nie zauważane przez media”, „Pieniądze psują cały smak alpinizmu”. Kto się z tym nie zgodzi? Każdy, choć poczynania wielu, w tym też Waltera, przeczą tym twierdzeniom. Jego wartoś-

ciowe przejścia były jak nigdy w świecie mediów nagłościone, a sumy, jakie pochłonęła narodowa wyprawa na K2 (dokonała pierwszego wejścia) wystarczyłyby na około 70 wypraw w każdy kąt kuli ziemskiej wliczając bieguny. Szkoda, że w polemicznym moralizatorsko-etycznym zacięciu Bonatti popada w tak oczywiste przeciwności. Czy to oznacza, że najlepszy alpinista ery powojennej dostrzega tylko realia swoich czasów? Czy brak dostatecznej wiedzy o współczesnym alpinizmie jest najlepszą legitymacją do postawienia się w roli głównego arbitra postaw. Przydałoby się aby Mistrz zachował trochę postawy asertywnej, jeśli nie chce by go dalej postrzegano jako człowieka, który nie może się pogodzić z tym, że jego świat alpinizmu minął i już nie wróci. Góry słów nie zastąpią gór. Ani nie przysłonią.

Zakończenie

Cóż, z Messnerem jest tak, jak w tej anegdocie o tym kto wynalazł promieniowanie Roentgena. Otóż nie sam Wilhelm von Roentgen, ale znany rosyjski uczonek Iwan Iwanowicz Iwanow, który już na sto lat przed Roentgenem pisał do swojej żony: „Przejrzałem cię na wylot, ty stara ...”. Krótko mówiąc, przejechał się po swoich pobratymcach jak po tysej szkapie. Oszczędził tylko Boningtona, chyba nie bez kozery. Ceni go i szanuje jak znakomita większość środowiska. Niemniej jednak trzeba docenić odwagę Reinholda, bo bohaterowie tego opowiadania jeszcze żyją i mogą przypieprzyć. Z drugiej strony, to ciekawa lektura, bo tak jasno i zwięźle ujętych opinii nie czytałem od dawna. Zgodnie ze starą maksymą: „Jeśli możesz coś powiedzieć, to mów jasno, a jeśli nie chcesz powiedzieć, to lepiej nic nie mów”.

Na podstawie „Climbing Magazine”
Piotr Pustelnik

Alaska '97

W okresie 4-20 czerwca działała na Alasce (rejon Denali) 13-osobowa grupa Polaków. Zdrowie i pogoda nam dopisały, więc prawie w komplecie stanęliśmy na szczycie Mt McKinley (6194), wchodząc drogą przez West Buttress. Grupa, którą „dowodziłem”, weszła w stu procentach. Byli to:

Ślawek Malendowicz (New York), Kazimierz Rosiak (Opole), Jarosław Wočko (Gorzów) – zdobyli szczyt 13 czerwca (w piątek)

Barbara Batko (Katowice), Jerzy Natkański (Warszawa), Ryszard Pawłowski (Katowice), Da-

riusz Zaluski (Warszawa) – weszli 14 czerwca startując wcześniej rano z obozu tzw. 14, czyli około 4200 m.

Wspólnie z nami działali również Alina Markiewicz i Krzysztof Wielicki oraz czwórka łodziaków. 14 czerwca na szczycie stanęli Marek Grochowski i Marek Józefiak oraz Krzysztof Wielicki (wyjście z „14” i powrót tego samego dnia). Piotr Pietrzak wycofał się z wysokości około 5900 m. Marek Różniecki, lekarz wyprawy, czuwał nad zdrowiem jej członków w obozie „14”.

Ryszard Pawłowski

RUSZAMY!

Do prawie wszystkich butów górskich można przypiąć raki. Ale nie do jakichkolwiek! Ich rodzaj zależy od warunków, w których będą używane. Obecnie nawet podeszwy butów trekkingowych zostały wreszcie dostosowane do dowolnych typów raków.

Praktycznie wszystkie buty nadają się do raków. Całkowicie nieprzemakalne plastikowe skorupy do wspinaczki lodowej są coraz bardziej miękkie, a więc wygodniejsze. Skórzane buty wspinaczkowe, najpewniejsze do wspinaczki technicznej, posiadają wewnętrzną warstwę izolacyjną, co zapewnia więcej ciepła. Poza tym rozwijają się koncepcje mieszane i nowa generacja butów łączy w sobie miękkość skóry ze sztywnością plastikowej podeszwy, co świetnie zdaje egzamin w każdym terenie – na podejściu, w skale i w lodzie. Buty dobre do raków. Po co? W czasie górskiej wędrówki spotykamy lód, twardy lub miękki śnieg, podłoże śliskie lub zmrożone. A gdyby przyszła nam ochota spróbować lodospadu? Bez raków – niemożliwe. A bez odpowiednio ciepłych butów można odmrozić nogi. Stanowczo zatem musimy wiedzieć, jaka czeka nas przygoda, i wybrać odpowiedni sprzęt, który nie popsuje nam humoru, a wręcz uprzyjemni wyprawę.

JAKIE RAKI DO JAKICH BUTÓW?

Jak powiedzieliśmy, do dowolnych butów trekkingowych można przypiąć raki. Ale nie każde. Wszystko zależy od sztywności podeszwy. Do miękkich nadają się wyłącznie raki wiązane, których nylonowe lub neoprenowe paski otaczają spód buta lekko ściskając stopę. Im bardziej sztywna jest podeszwa, tym łatwiej chodzić w rakach, ponieważ zgięty but miękki nie utrzymuje stałej odległości między przodem a piętą, rak się przesuwa i może spaść.

Z tego wynika, że użycie raków wiązanych do butów trekkingowych nie powinno być nagminne. Niech posłuży np. do przejścia odcinka twardego śniegu (100 m). Ale już w kularze śnieżnym lub na 1000-metrowym lodowcu należy mieć raki o mocowaniu mieszanym, tzn. z zatrzaskiem oraz paskami z przodu i z tyłu. Ten typ raków pasuje na ogół do

butów o podeszwie półtwardej lub twardej. Mimo że od 2-3 lat producenci proponują buty miękkie, w których podeszwa ma z tyłu nacięcia do raków mieszanych (paski z przodu i metalowy zatrzask z tyłu), a nawet nacięcia z przodu do raków automatycznych, tzw. *rapid* (paski z przodu i metalowa stopka z tyłu), to istnieją dwa powody, dla których należy kupić podeszwy sztywne: miękki spód nie nadaje się do długiego marszu po lodowcu, a na długim dystansie raki trzymają lepiej na podeszwie sztywnej. Mniej się wtedy męczymy.

Trzeba również brać pod uwagę porę roku. Jeśli na lodowiec idziemy latem, buty muszą być naprawdę nieprzemakalne, ale nie za ciepłe, bo przez cały czas będziemy mieć mokre nogi!

Wybór butów powinien też zależeć od tego, jak długo mamy iść po suchych ścieżkach, a ile po śniegu i lodzie, oraz od panującej temperatury.

SKORUPA PLASTIKOWA: WADY I ZALETY

Skorupy plastikowe, które pojawiły się w końcu lat 70., przeznaczone są do warunków skrajnego zima. Hipersztywna podeszwa pozwala przypiąć raki automatyczne, łatwe do przymocowania, które dobrze trzymają się skorupy, co ma szczególne znaczenie na lodospadach.

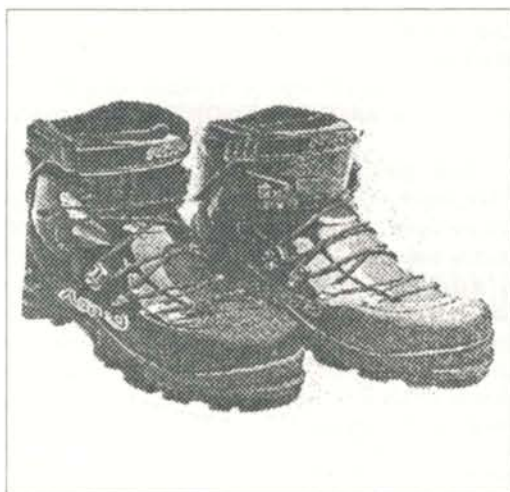
Zalety: są idealnie nieprzemakalne, ciepłe i całkowicie sztywne przy podeszwie. Dobrze chronią nogi, można je przypiąć do nart. Izolują podczas marszu i zabaw w lodzie, śniegu i na lodospadach przy bardzo niskiej temperaturze, but wewnętrzny zapewnia bowiem komfortowe ciepło.

Kilka niedogodności:

- waga (20-30% wyższa niż butów skórzanych)
- sztywność bardzo utrudniająca życie na podejściach
- utrata wycucia podłoża, a przez to precyzji przy wspinaczce w lodzie lub skale
- but wewnętrzny, nieraz zbyt ciepły, powoduje pocenie (można go wyjąć ze skorupy i wysuszyć), jednak ma tendencję do ruszania się w skorupie, powodując dodatkowo utratę wycucia podłoża.

ULEPSZYĆ GIĘTKOŚĆ

Producenci starają się zatem poprawić giętkość, której brakuje skorupom, przez zastosowanie ruchomej nakładki ułatwiającej ruchy kostki (np. model *Viva Soft* Koflacha). Mechanizm ten pozwala cholewce iść za ruchem nogi podczas marszu po pochyłości, w rakach lub bez. Aby zyskać na precyzji, dodaje się czasem blokadę obcasa. Na przykład Trezeta *TFK 8000 HS*: system *Air Shaped* zawierający pompkę z zaworkiem, pozwalający znakomicie zablokować obcas poprzez zwiększanie ciśnienia powietrza. Trzeba bowiem wiedzieć, że skorupy są stworzone wyłącznie do marszu po śniegu i lodzie. W celu podniesienia komfortu producenci od kilku lat instalują w podeszwie na wysokości obcasa amortyzator. To bardzo istotny szczegół, który w czasie schodzenia odciąża kręgosłup, osłabiając



Asolo AFS Expedition

wstrząsy powstałe na skutek uderzania obcasami w ziemię. Dla tych, którzy planują bardzo długie wyprawy, Asolo proponuje inną nowość na wysokości obcasa: ich nowe modele skorup (*AFS Super-soft*, *AFS 103* i *Expedition*) są wyposażone w podeszwę *Tri Fusion A 07* ułatwiającą, poza dobrym przyleganiem, znakomitą amortyzację na całej powierzchni nacisku stopy. Producent poprawił również izolację dzięki koncepcji *Synerjection* (skorupa zespolona bez użycia kleju czy nici) oraz dzięki nowemu kapciowi wyposażonemu w kołnierz, który wywija się na cholewkę, przez co nie nabieramy śniegu między obie warstwy. Użytkownik może uzupełnić izolację skarpetkami przymocowanymi do skorupy za pomocą dwóch uchwytywów.

ZA CIEPŁE CZY ZA ZIMNE?

Za ciepła skorupa nie jest dobra! Używając podczas letniej wyprawy na lodowiec skorup bardzo izotermicznych, stworzonych do warunków skrajnego zimna, ryzykujecie kłopoty z przegrzaniem stóp. Producenci pomyśleli o tym. Koflach sprzedaje model *Arctis Expe* z dwiema ruchomymi parami butów wewnętrznych: w pierwszej powierzchnia zewnętrzna jest perforowana, aby łatwiej usuwać pot, druga para, *Thermo 2000*, posiada bardzo dobrą izolację ciepłą, wzmocnioną zamknięciem na rzep i języczkiem przeciwwodnym dla bardzo niskich temperatur.

W alpinizmie wyrażenie: „*kto może najwięcej, może najmniej, jest całkowicie błędne*” utrzymuje Bruno Gardent, przewodnik z Meije. „*Skorupy są idealne na skrajne zimno i długie przejścia techniczne z krótkimi podejściami. Na przykład normalna droga na Mont Blanc: podchodźcie wolno, na dużej wysokości, w śniegu i – dzięki kolejce – niewiele po ścieżce. Ale na trawers Meije bardziej wskazane będą buty miękkie, ponieważ jest tu mało śniegu i dużo skały. W Himalaje należy brać dwie pary butów: skorupy do wspinaczki i skórzane na długie podejścia, czyli na prawdziwy trekking!*”

Tym, którzy tylko od czasu do czasu atakują północne ściany lub łażą po lodowcach, polecamy raczej wypożyczenie skorup, natomiast zakup butów miękkich lub półtwardych, ponieważ są one bardziej uniwersalne. Podsumowując: podczas wycieczek, trekkingów i wspinaczek nie należy przesadzać. Noszenie butów wysokogórskich na zwykłą wycieczkę to męczarnia. Włożenie skorup na letnią wyprawę górską to aberacja – przez trzy czwarte drogi po kamieniach i ziemi stopy pocą się i cierpią.

OD SKÓRY DO KONCEPCJI ŁĄCZENIA RÓŻNYCH TWORZYW

Dzięki swej giętkości i lekkości jest skóra jedy-nym surowcem zdolnym zapewnić właściwą wyczuwalność podłoża i precyzję, niezbędne we wspinaczce technicznej. Nie daje jednak dość ciepła, by sprawdzić się w każdej sytuacji i w każdym terenie. Aby spełnić sen alpinistów o butach z cienkiej skóry, które nadawałyby się zarazem na Mont Blanc, Pisco i Kilimandżaro, w których można by pokonać lodowiec i lodospad, producenci skupili uwagę na izotermii buta i sztywności podeszwy oraz możliwości zamocowania raków automatycznych.

Zatem nowa generacja butów skórzanych jest cieplejsza dzięki kilku elementom, na które trzeba zwrócić uwagę przy zakupie.

Grubość skóry (powinna wynosić minimum 2,5 mm dla butów z przeznaczeniem do raków), specjalnie wyprawionej. Na przykład włoska firma Scarpa używa skór z garbarni Cogolo odpornych na wodę, bardzo przewiewnych, o dużej wytrzymałości dynamicznej, z wyjątkową zdolnością schnięcia. Proces HS 12 produkcji skóry nadaje modelowi *Weisshorn* doskonałą przydatność do chodzenia po lodospadzie.



La Sportiva K-3

Jak najmniej szwów! Są piętą achillesową – przewodzą wodę i zimno do wnętrza buta. Na but *Super Guide 2000* Galibiera używa się jednego kawałka skóry (zszytego na obcasie) grubego na 3,4 mm, podwójnego na całej swej powierzchni. Ten klasyczny model, bardzo ceniony w świecie alpinistów dla precyzji, z jaką pozwala się wspinać, ma przestarzałą podeszwę. Skóra zszyta jest tu szwem norweskim, który rozłazi się, jeśli używamy raków mieszanych lub automatycznych. Natomiast model *Fusion* Garmonta (z generacji butów wszechstronnych, zwanej koncepcją mieszaną) pozwala uzyskać pełnię satysfakcji w skale, w lodzie i na lodospadzie: jeden kawałek skóry 3 mm grubości, całkowicie nieprzepuszczalnej, brak szwów. Podeszwa pozwala na przypięcie raków każdego typu. Modele *Pamir* i *Latak Boreala* są szyte z jednego kawałka 2,8-mm skóry *nubuck*, wodoodpornej i wzmocnionej. Podeszwa *Boreala PBG-670*, bardzo sztywna, ma na bokach wzmocnienie dla poprawienia stabilności i zawiera system izolacji termicznej dzięki poduszeczce powietrznej.

Podwójną warstwę wewnętrzną wykonano z *goreteksu*, czyli materiału bardzo ciepłego, wodoodpornego i przewiewnego. Od dwóch lat używa go

Sportiva produkując hiperwyczynowe buty skórzane dobre na lód. Po *Nepal Top*, używanych na lodospadach ze względu na możliwość przypięcia raków automatycznych, w październiku 1997 w sprzedaży znalazł się następny model, jeszcze cieplejszy – *Nepal Extrem* (grubsza skóra z dodatkową warstwą z *thinsulatu*). Natomiast następcą K2 jest bardziej sztywny model K3. Trezeta także oferuje wysokiej klasy buty alpinistyczne nowej generacji z warstwą *thinsulatu* (*Expert*), które trzymają ciepło nawet przy -20° i polecane są na lodospady ze względu na wzmocnioną, sztywną podeszwę. Jest to zimowa wersja przeznaczonego do wspinaczki letniej modelu *Alpinist*.

Buty skórzane trudno przypiąć do wiązań nart turystycznych. Niszczą się cholewki. Sportiva prowadzi doświadczenia mające na celu dostosowanie ulepszanego modelu *Nepal Top* do nart. Ogólnie biorąc, nieprzemakalność skóry jest jednak ograniczona: buty skórzane i łączone ze skórą można polecić na dalekie wyprawy dopiero przy dużym mrozie.

ŁĄCZENIE TWORZYW

Idea powstała w wyniku ulepszania butów skórzanych. Dodatek innego tworzywa połączył zalety skóry i skorupy. Produkt okazał się dobry na każde warunki: dzięki giętkości włókien skórzanych i sztywności plastikowej podstawy uzyskano cechy dogodne w śniegu, lodzie, skale i na długich podejściach. Buty z dwóch tworzyw są idealne na teren młostwy, tzn. na wysokogórską wyprawę po lodowcu i wspinaczkę skalną. Ich możliwości ogranicza tylko wysokość i zimno. Liczy na to Salomon



Lowa Cristallo

ulepszając dwa modele, które miałyby pokryć 90% rynku alpinistycznego: *Super Mountain 9* nadaje się do marszu i wspinaczki technicznej, tj. długich podejść, wędrówek po lodowcach, kuluarach i zmrożonym śniegu oraz wspinaczki skalnej do 3 sup. *Super Mountain 9 Guide* ma charakter bardziej „techniczny”: lodospady do 90°, wspinaczka skalna do 5c.

Trójwarstwowa podeszwa *Contagrip* jest mocniejsza z przodu, przez co lepiej trzyma się skały (można w nich użyć nawet mikrostopni). W giętkiej pięcie obcas dotyka bezpośrednio wkładki. Podstawę stanowi sztywna, jednolita skorupa z plastiku, chroniąca stopy od zimna i urazów. Dwa wyraźne wycięcia, z przodu i z tyłu sztywnej podeszwy, pozwalają przypiąć raki automatyczne.

Koncepcja łączenia materiałów rozwija się z sezonu na sezon. One Sport opracował model specjalny na lodospady, który wszedł na rynek we wrześniu 1997. Jest o 30% lżejszy od butów innych producentów. Firma ta stara się otrzymać tworzywo o 60% lżejsze od skóry i nieprzepuszczalne jak plastik oraz ulepszyć system przypinania raków. Trezeta natomiast wyprodukowała but złożony

z dwóch „półskorup” (w trosce o swobodę ruchów) oraz nadzwyczaj wygodnego kapcia: to modele *Expert* i *Alpinist*. Niemiecka Lowa rozwinęła koncepcję łączenia tworzyw projektując buty przeznaczone na lodospady: model *Cristallo* wykorzystuje wołową skórę 3,5-mm, nie przepuszczającą wody, a wewnętrzna podeszwa z plastiku dobrze pasuje do raków. Scarpa wypuściła model *Weisshorn* ze skóry formowanej na kopycie, wkładka węglowekwarowa zapewnia usztywnienie, powłoka kauczukowa – nieprzemakalność.

Powyższe modele nie nadają się na bardzo niskie temperatury; jedynie plastik jest w stanie zapewnić idealną nieprzepuszczalność, a więc całkowitą izolację i ciepło. Dzięki swym licznym zaletom but Scarpy jest znakomity na długie wędrówki.

W obliczu takiej różnorodności wyrobów i różnorodności terenu należy znaleźć rodzaj butów doskonale dostosowanych do naszej najbliższej eskapady. Nietrudno jest przecież wejść do najbliższego sklepu i przymierzyć but!

Tłumaczyła Magdalena Kapaluś
„Alpinisme & Randonnée” nr 203/1997

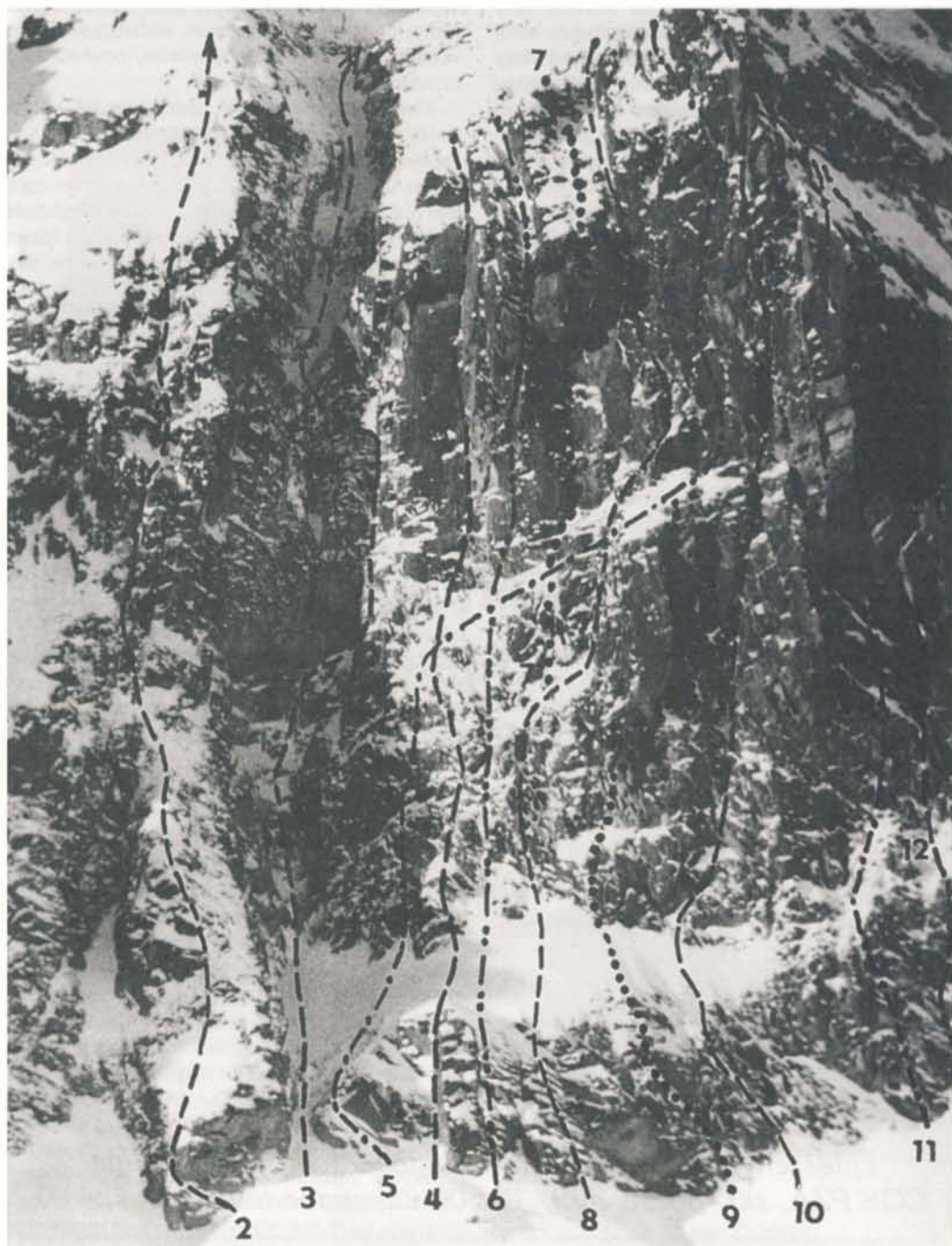
Centralny Ośrodek Szkolenia Polskiego Związku Alpinizmu na Hali Gąsienicowej „Betlejemka”

oferuje gruntowne szkolenie taternickie latem i zimą:

- ✓ licencjonowani instruktorzy PZA,
- ✓ najlepszy sprzęt renomowanych firm zachodnich: Edelweiss, Beal, Salewa, Charlet, Camp, Petzl,
- ✓ wykłady i prelekcje ilustrowane przezręczami,
- ✓ bogaty księgozbiór,
- ✓ własny samochód terenowy,
- ✓ wspinaczki w rejonie Hali Gąsienicowej i Morskiego Oka,
- ✓ bezpieczny system łączności radiowej,
- ✓ noclegi, koce, gaz do gotowania.

Zgłoszenia za pośrednictwem klubów lub indywidualnie:
COS PZA, skr. poczt. 399, 34-500 Zakopane tel: (165) 124-01

SZATAN (2432 m)



Jest to jeden z wybitniejszych szczytów tatrzańskich, najwyższe wzniesienie w Grani Baszt, wypiętrzający się w środkowym jej odcinku, między Szatanią Przełęczą, oddzielającą go od masywu Diabłowiny, a Przełęczą nad Czerwonym Żlebem (za nią leży Pośrednia Baszta). Szatan ma dwa wierzchołki, północny i południowy, mniej więcej równej wysokości. Jego północno-wschodnia ściana o wysokości 450 metrów opada do Doliny Mięguszwieckiej.

Wspinaczy interesuje głównie tzw. Galeria Szatana, wysoka na około 150 metrów, którą zaczęto zauważać stosunkowo późno. Dopiero w 1972 roku polscy taternicy wspinając się tą ścianą zwrócili uwagę na zapomnianą przedtem formację. Teraz, kiedy znanych jest na tej ścianie 11 dróg, dalej istnieją możliwości pierwszych przejść. Udowadnia to działalność Pala Jackovica. Według niego najszybsze i najpraktyczniejsze zejście z tej ściany wiedzie zjazdami drogą „Magiczna Linia” albo „Zeman, Žaček”. Są tam założone stanowiska zjazdowe.

Przeгляд dróg

1. „Czerwony Żleb”

W. Jerominówna, M. Zaruski, A. Znamięcki, IX.1912, III, IV, 3-4 godz. Zima: Chamrad, D. Charvát, J. Dobrovolný, L. Sránek, Vanek, Z. Záboj, V. Zachoval, 27.3.1948.

2. „Filar”

D. Gielnik, J. Wolf, 14.2.1988, IV, 8 godz.

3. „Wodny Żleb”

P. Jackovič, J. Nemeč, M. Pšenek, 30.12.1988, V+, A0.

4. „Magiczna Linia”

P. Jackovič, M. Pšenek, 18.1.1987, V+, A3, 8 godz.

5. „Środkiem Czołowej Ściany”

J. Jasiński, B. Mazurkiewicz, L. Zabdyr, 7.4.1972, VI, 12 godz.

6. „Diretissima”

P. Jackovič, J. Skokan, 16.7.1995, kl. VI, A0, 6 godz.

7. „Popradzka Strzecha”

P. Jackovič, J. Skokan, 17.9.1995, VI, A2, 6 godz.

8. „Popradzka Droga”

J. Gazik, M. Pelc, 25.2.1975, V, A0, 5 godz.

9. S. Zeman, M. Žaček, 5-6, 20.2.1983, V+, A2, 17 godz.

Uwaga: Górna część drogi jest zbieżna z drogą nr 5.

10. „Środkiem Ściany”

Z. Drlík, J. Rybička, 20 i 23.1.1979, V, A2, 12 godz.

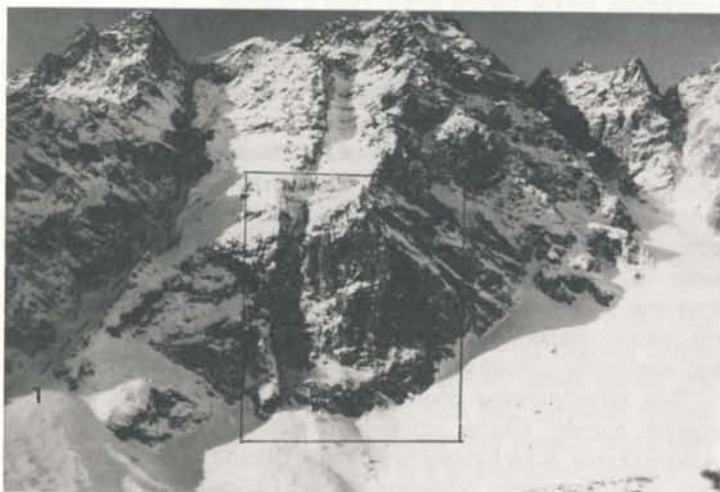
11. „Prawą Stroną Ściany”

P. Bednařík, J. Kulhavý, 20.1.1979, V, A2, 10 godz.

12. „Droga dla Kašpara”

A. Ferancová, Z. Drlík, J. Rybička, 28.1. i 7.2.1979, V, A2, 14 godz.

Szatan →
Fot. Ladislav Janiga



←

Galeria Szatana
Fot. Ladislav Janiga

Wspomnienia

Pięć lat temu zaginęła Wanda Rutkiewicz

Była nieprzeciętną kobietą i takie samo było jej życie. Została pierwszą damą kobiecego alpinizmu. Zdobyła sławę i uznanie, a jej wyczyny weszły na stałe do historii światowego alpinizmu.

Poznałem Wandę w 1965 roku. Miała wtedy 22 lata. W tamtym czasie organizowaliśmy obozy treningowe polskich alpinistów w Chamonix korzystając z zaproszenia francuskiego klubu wspinaczkowego. Wanda dołączyła do nas na zasadach prywatnych. Młoda, piękna dziewczyna o czarującym uśmiechu i długich zgrabnych nogach wzbudzała ogólne zainteresowanie. Miała ujmujący sposób bycia. Jakaś wyjątkową łagodność w sposobie poruszania i mówienia. Mogła być wzorem wytwornej panienki ze szlacheckiego dworu, delikatnej i romantycznej. Zupełnie odbiegała od swoich francuskich rówieśniczek, młodzieżowych feministek o hipisowskim, hałaśliwym sposobie bycia. Początkowo nikt z nas nie zdawał sobie sprawy, że ta spokojna, trochę jakby nie z tej epoki dziewczyna ma żelazny charakter, ogromną siłę woli i potrafi być niezmiernie zdecydowana w działaniu.

Była zafascynowana górami, chciała jak najprędzej poznać arkana sztuki wspinaczkowej w skale i lodzie. A my byliśmy jej potrzebni tylko do tego, co było przykrym odkryciem dla wielu zakochanych w niej mężczyzn. Kolejnym zaskoczeniem była jej sprawność fizyczna i siła. Pamiętam jak któregoś dnia nasi francuscy gospodarze, na swoje



nieszczęście, namówili Wandę, by spróbowała się z nimi w zawodach siłowych na rękę. Pokonała wszystkich, choć prosiłiśmy ją, żeby ze względów taktycznych poddała się chociaż jednemu, bo przestaną nas zapraszać na wino. Przypominam sobie opowieść Wandy o złodzieju, który wyrwał jej torbę, kiedy wracała wieczorem do domu po treningu na stadionie. W pierwszej chwili była zaszokowana, a potem puściła się pędem za złodziejem i kiedy zaczęła go doganiać, rzucił przerażony torbę na ziemię.

Jej niezwykła ambicja w połączeniu z silną osobowością doprowadzała do ustawicznych konfliktów z otoczeniem. Wanda miała zapewne tyle samo wielbicieli, ilu przeciwników. Nie była zdolna do harmonijnej współpracy na dużej wieloosobowej wyprawie. Zawsze dbała o swoją niezależność i nie

umiała podporządkować się decyzjom kierownika. Jak nieraz mówiła, każdy kierownik jest automatycznie jej wrogiem. Sama zresztą przeżywała gorzkie chwile, kiedy wreszcie i ona musiała przewodzić kobiecej wyprawie na Gasherbrumy. Jej konflikty z uczestnikami ekspedycji zostały w bezlitosny i chyba krzywdzący ją sposób wyeksponowane w filmie pod znamienym tytułem „Temperatura wrzenia”. Ale szybko zmieniała się w zupełnie inną osobę, kiedy nie potrzebowała już pilnować, czy ktoś nie czyha na jej wolność.

Była wspaniałą partnerką na neutralnym gruncie, z dala od gór. Parę razy reprezentowałem z Wandą nasz sport w kraju i za granicą. To była prawdziwa przyjemność. Wszyscy zachwycali się jej urodą, udzielała interesujących wywiadów. Miała za sobą Everest, K-2 i sześć innych ośmiotysięczników. Żadna alpinistka na świecie nie mogła się z nią równać. Mężczyźni ją podziwiali i starali się o jej względy. Była jednak samotna, coraz bardziej samotna z upływem lat. Pamiętam jak mnie zaskoczyła, kiedy ni stąd, ni zowąd zapytała, czy jest kobieca. Miała w sobie bardzo dużo kobiecości i nie z powodu tego, że jej czegoś brakowało, prywatne życie Wandy nie układało się szczęśliwie. Po prostu zrezygnowała ze wszystkiego, co mogło oderwać ją od gór. Za sukcesy w alpinizmie płaciła wysoką cenę. Żeby osiągnąć tak dużo jak ona, trzeba wszystko podporządkować wyczynowemu wspinaniu. Musiała dokonać trudnego wyboru, zrezygnować z założenia rodziny, której poświęcałaby czas. Jestem pewny, że zrobiła to jak najbardziej świadomie. Uznała, że ważniejsze jest dla niej życie aktywne, pełne przygód i emocji. Znalazła je w górach, w alpinizmie. Nie byłaby jednak kobietą, gdyby nie spróbowała szczęścia w małżeństwie. Z góry założyła, że jej mężem może być tylko alpinista. Uważaliśmy, że to bardzo zły pomysł przewidując dodatkowe problemy małżeńskie na tle sportowej rywalizacji. Ale jak zawsze Wanda kierowała się tylko sobą. Jej pierwsze małżeństwo nie trwało długo. Będąc znacznie lepsza sportowo od swojego męża została wytypowana na wyprawę w Pamir. Przy pożegnaniu na lotnisku trzymała się z dala od całej grupy. W samolocie usiadła na wolnych fotelach w tyle kabiny. W pewnym momencie podeszła do mnie stewardesa i zapytała, czy ta pani, która siedzi z tyłu, należy do naszej grupy, bo cały czas szlocha i nie chce nic jeść. Przysiadłem koło zapłakanej Wandy i powiedziałem, że musi być konsekwentna i albo przestanie robić złą atmosferę

i dołączy do nas, albo odsyłam ją z Moskwy do kraju i będzie mogła pojechać z mężem na wakacje. Wanda zareagowała natychmiast, otarła łzy, przypudrowała twarz i uśmiechnięta dołączyła do nas. Przez całą wyprawę nie wspomniała o mężu, a po jakimś czasie, po powrocie do kraju dowiedziałem się o ich rozwodzie. Podobnie przez góry rozpadło się jej drugie małżeństwo.

Ale w górach była świetna, odnosiła coraz większe sukcesy. Wspinała się z największym poświęceniem. Dobrze znosiła wysokość i była wyjątkowo odporna na niskie temperatury. Potrafiła nawet pokonać problemy zdrowotne związane z komplikacjami po złamaniu nogi. Sławne było jej przejście o kulach przez lodowiec Baltoro. Stawiała przed sobą coraz trudniejsze zadania. Wreszcie zdecydowała się pójść w ślady Messnera i Kukuczki. Pokusiła się o zdobycie wszystkich czterech ośmiotysięczników. Była na pewno do tego zdolna, ale ograniczały ją możliwości finansowe. Coraz więcej czasu i sił poświęcała na żmudne starania o pieniądze. Wyraziłem kiedyś opinię, że zgubiła ją polska bieda. Z takimi osiągnięciami na Zachodzie miałyby pieniądze na własne wyprawy, na których ona byłaby najważniejsza i dla niej zakładano by obozy i wynoszono sprzęt do góry, by mogła zachować siły na atak szczytowy. Tymczasem, z konieczności pozostała jej tylko możliwość dołączania się do obcych wypraw na zasadzie prośby i częściowej odpłatności. Nieraz była tam traktowana po macoszemu. A czas uciekał. Wanda coraz częściej, pomimo swoich lat, decydowała się na ryzykowne wspinanie bez odpowiedniego wsparcia, w dodatku z minimalną ilością sprzętu, by odciążyć plecak. Miała ogromne zaufanie do swojego organizmu. Zdawaliśmy sobie sprawę, że w końcu musi to doprowadzić do tragedii. Nic jednak nie było w stanie jej powstrzymać. Ostatni raz widziałem się z Wandą na balu sportowców w Marriocie. Kolejny raz znalazła się wśród najlepszych sportowców roku. Była w doskonałym humorze, pełna planów na najbliższą przyszłość. Przetarliśmy do samego rana, a potem śmiejąc się poszliśmy do naszych zardzewiałych maluchów schowanych na bocznej ulicy. Taką ją zapamiętałem. Od naszego pierwszego spotkania minęło 27 lat. Została na zawsze w swoich ukochanych górach idąc samotnie na szczyt Kanczendzongi w Himalajach.

Andrzej Zawada

7.IV.1948 – 17.VI.1994

Lato któregoś roku na taborisku. Demezon wybiera się właśnie na Kazalnicę. To był czas, kiedy wspinacze mieli jeszcze przed Kazalnicą pewien respekt i w ścianę wchodzili bladym świtem. Wcześniej pakowanie sprzętu, krótki sen, o ile emocje pozwoliły, i w drogę.

Późniejszą porą idę na jakąś wycieczkę ścieżką wzdłuż Czarnego Stawu i spoglądam w zerwy Kazalnicy. Jest. Wysoko w górze na Pająkach czy też Heinrichu – Chrobaku, wyraźna sylwetka w białych spodniach i brązowej marynarce.

Demezon wspina się lekko i zręcznie niekonięcznie po ekstremach, wystarczy, że droga jest ładna i ciekawa. Łagodna pewność siebie i stabilność emocjonalna – cechy doskonałego partnera, jeżeli wiąże się z kimś liną.

Jego ulubione miejsce to Kościelisko, gdzie u zaprzyjaźnionej gaźdżiny w zabudowaniach pamiętających czasy zbója Matei ma własny pokój i góry zaraz za oknem. Chodzi własnymi ścieżkami.

Pewnego dnia dzwonię do Demezona i ten w którymś momencie wesoło oświadcza, że niedługo umrze. Nie byłem przekonany do tego pomysłu, więc mówię, żeby mi tego oszczędził, bo niedawno byłem na pogrzebie naszego wspólnego part-

nera Maciołka i na razie wystarczy. Opowiedziałem Demezonowi przebieg pogrzebu Maćka Lewickiego – jak grała orkiestra kombinatu im. Sędzimira, a jego szef, który wygłaszał mowę pożegnalną, wyraził na koniec życzenie, że może jeszcze kiedyś, gdzieś tam w niebie, będą razem projektowali konwertory.

Demezon stwierdził, że się jeszcze zastanowi. Za kilka dni dostałem kartkę, że napisze do mnie list, a w nim coś ważnego. Nie zdążył. Dzwoni Gierych. Sławek nie żyje.

Nowy cmentarz Warszawy jest bardzo duży, chyba wszyscy mieszkańcy by się na nim pomieścili. Idziemy ze Sławkiem drogą przez puste pola. Daleko, gdzieś aż pod Puszczyńską. Stoimy na zakręcie ścieżki. Niewielka grupka ludzi, których Sławek poznał w górach.

Brat Sławka mówi do nas kilka słów. Jeszcze jego Mama: – Jego ostatnie słowa – Mamo, ja umieram.

W pamięci ludzie tak podobni do Sławka. Prawie wszyscy nie żyją.

Często mam Sławku wrażenie, że jesteś gdzieś bardzo blisko. Nie dalej niż długość liny.

Leszek Nowiński

Z wykazu przejść Sławka Andrzejewskiego

1968 – drogi kursowe

1969 – 20.-22.07. Raptawicka Turnia – *directissima* – M. Lewicki; L. Nowiński 1 wejście

Mnich droga Fereńskiego – Woj. Rutkiewicz

Kazalnica droga Łapińskiego – A. Gierych

Żabi Mnich droga Wilczkowskiego – W. Sieradzki

21.08. Mnich Droga Wachowicza – W. Sieradzki

Tomkowe Igły – W. Sieradzki

8.09. Kazalnica – *directissima* – J. Hobrzański 5. przejście

1970 – zima

16-17.04. Niżnie Rysy – *directissima* – J. Holnicki; B. Słama

– lato

Mniszek – *directissima* – Woj. Rutkiewicz

8. Cubryna pld.-zach. ściana z Gal. Cubryńskiej – J. Hobrzański; D. Naszyński pierwsze przejście

1971 – Kościelec droga Dziędzielewicza – M. Gabryel

Mięguszowiecki Szczyt filarem – K. Romkowski

24-25.07. Kazalnica – droga Heinricha – Chrobaka

– J. K. Hobrzański; B. Słama

28-29.07. Kazalnica – kantem filara – J. K. Hobrzański 3. przejście

1972 – zima

19.02. Mięguszowiecki Szczyt płn. ściana – M. Litowska; M. Stankiewicz

Szpiglasowy Wierch – droga Hobrzańskie – B. Słama; R. Malczyk 2. przejście

Kazalnica – droga Korosadowicza – A. Gierych; J. Onyszkiewicz; B. Słama

– lato

6.08. Mały Młynarz – droga Sprężyny – A. Posiewnik; L. Wilczyński

Mnich – droga Sprężyny – A. Posiewnik

Młynarczyk – droga Kowalewskiego – A. Posiewnik

15.08. Kazalnica droga Drosta – J. Hirszowki 6. przejście

1973 – zima

10-11.04. Mięguszowiecki Szczyt filarem – J. Szczygieł

– lato

7.08. Kazalnica – droga Kiełkowskiego – A. Włodarczyk ; K. Ulanicki ; J. Jaworski

16.08. Mały Młynarz – lewym kominem – K. Kościelniak 4. przejście

27.08. Mały Młynarz – lewy filar płn.-wsch. ściany droga Ślązaków – Z. Skierski 2. przejście

Kołowy Szczyt – droga Śadka- Złatnika – A. Marczak; E. Czarniecka; A. i J. Onyszkiewiczowie

1974 – lato

28.07. Mały Młynarz – kominem płn.-wsch. ściany – M. Wroczyński 3. przejście

12.08. Kazalnica – filar – M. Wroczyński

28.08. Galeria Gankowa – droga Orłowskiego – Z. Skierski

30.08. Galeria Gankowa – zach. ściana, płyty Tediego – Z. Skierski 3. przejście

1975 – Kaukaz – Bezinga

6-7.08. Ułtu Ausbaszi (4679) – droga Naumana – A. Tarnawski; J. Łabęcki

Andrzej Gierych

Zawody RATOWNIKÓW

W sobotę, 27 września 1997 r., miała miejsce kolejna edycja międzynarodowych zawodów ratownictwa górskiego. Miejszem zmagania był Wielki Szczeliniec w Górach Stołowych, a na starcie stanęło ponad 20 ekip, w tym drużyny z Czech i Niemiec. Zawody polegały na przebiegnięciu trasy crossowej w zespołach trzyosobowych pokonujących na odcinku kilku kilometrów liczne przeszkody techniczne, jak tyrolka, wspinaczka po linach i drabinach jaskiniowych, zjazdy linowe, tzw. kolejka amerykańska itp. Bieg kończył tzw. ogródek medyczny gdzie ratownicy udzielali pierwszej pomocy ofierze ze złamaną nogą. Ścisłą czołówkę dzieliły na mecie różnice zaledwie parominutowe. Zwycięstwo w kategorii open odniosła drużyna grupy podhalańskiej GOPR, na drugim miejscu przybiegli gospodarze tj. drużyna grupy wałbrzysko-klodzkiej GOPR, a trzecie miejsce (a pierwsze wśród drużyn nie zrzeszonych w GOPR) przypadło beniaminkowi w gronie ratowników, a mianowicie drużynie Jurajskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego z Podlesic. W barwach JOPR wystąpili młodzi ratownicy: Michał van der Coghren, Michał Klockowski i Robert Zamojski. Warto przypomnieć, że naczelnikiem JOPR jest Piotr van der Coghren, a funkcję prezesa sprawuje szef wyszkolenia PZA kol. Wojciech Świącicki.

SZKOŁA WSPINACZKOWA

*Jacek Patrzykont, Rafał Kardaś
instruktorzy PZA*

Szkolenia:

- ☞ *na sztucznej ścianie*
- ☞ *skalkowe*
- ☞ *tatrzańskie na kartę taternika*

Szkoła zapewnia
sprzęt wspinaczkowy

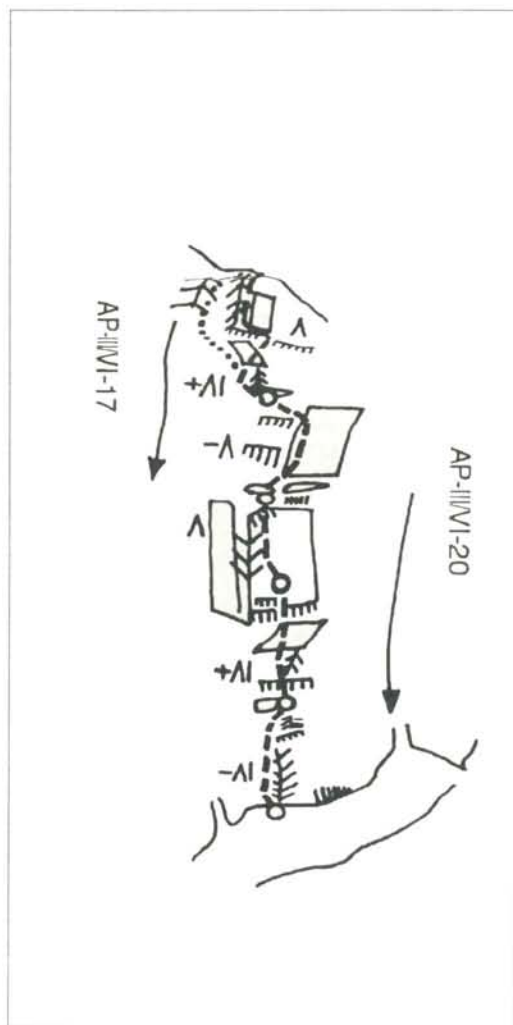
Adres korespondencyjny:

02-786 Warszawa, ul. Zamiany 5/117
tel./fax 641-85-77
oraz 659-82-60 (wieczorem)

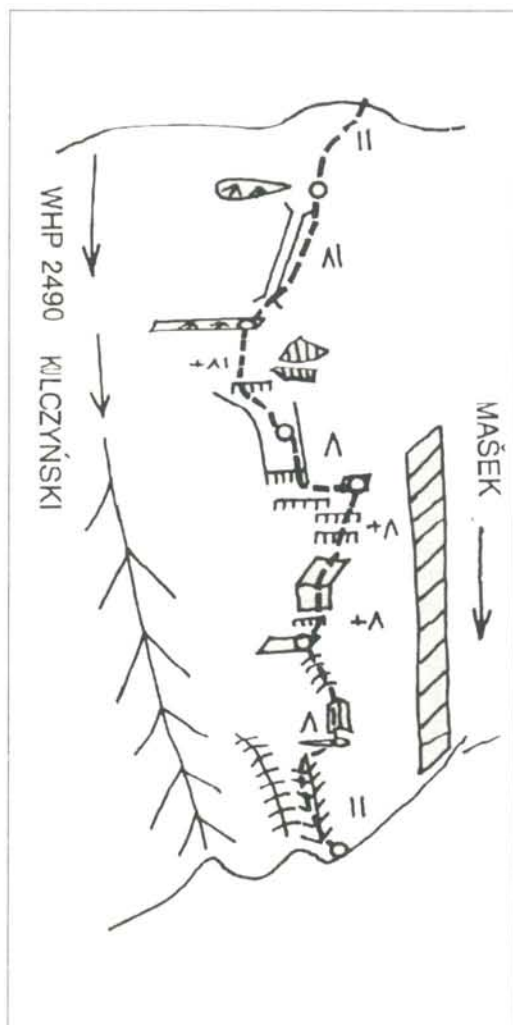
Mały Lodowy Szczyt

– uzupełnienia

Nawiązując do uwag Wojciecha Wiśniewskiego, zamieszczonych w „Taterniku” 3/96, Jozef Gurnik z Popradu przysłał dwa zamieszczone poniżej schematy. Pisze „Porównując plany Ambrożego Wiśniewskiego z drogą Palenička z 1972 roku, można zauważyć, że są one dość podobne. Przy ich wyborze w publikacji zaważył rok przejścia i dlatego zamieściłem drogę Palenička, na której wspinałem się osobiście i której klasyfikacja odpowiada V stopniowi trudności”.



K. Paleniček, W. Wiśniewski, 11.08.1975

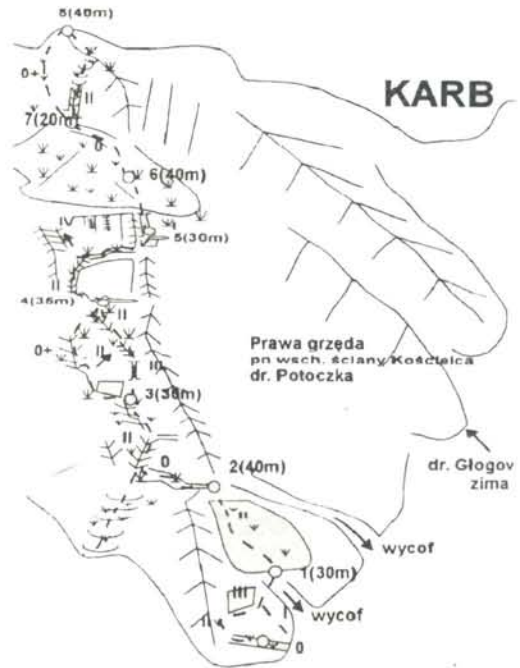


L. Paleniček, M. Vargová, 16.06.1972

Droga Potoczka

Przedstawiamy drogę Adama Potoczka na Kościelcu. Jest ona popularna jako wspinaczka kursowa, przechodzą ją też chętnie zespoły samodzielne. „Potoczek” jest drogą zimową prowadzącą w zróżnicowanym terenie przez ścianki, kominki, trawki, a nawet kosówki. Trudności można sobie „dobrać” od II do IV. Łatwo się z tej drogi wycofać, a podejście i zejście należą do najkrótszych w rejonie Hali Gąsienicowej.

Rysunek wykonał Wojciech Wajda – „Dozent”.



„Czaka” się czka

W „Taterniku” 2/97 **Przemysław Kosek** opisał barwnie swoje przeboje z uprzężą „Czaka”. Alarm, jaki podniósł w sprawie feralnego produktu „Assecuro” zasługuje na uznanie. Być może dzięki niemu ktoś zachował życie lub zdrowie. Inna sprawa, że w efekcie – jakkolwiek patrzeć – pechowego zdarzenia, doczekał się swoich pięciu minut w mediach wspinaczkowych, a dzięki temu na zawsze, żeby nie wiem czego jeszcze dokonał w przyszłości w górach, będzie postrzegany w środowisku, jako „ten facet od Czaka”.

Nie rozumiem jednak dlaczego w swoim artykule używa eufemizmów, które fałszując rzeczywistość niezręcznie ukrywają jakieś Jego nie zrozumiałe dla mnie pretensje lub niechęci. Cytuję: (...) *Do kompletu pewien periodyk zamieścił mój list wraz z odpowiedzią „Assecuro” i komentarzem redaktora naczelnego, w którym to komentarzu stwierdzono autorytatywnie, że opisywane przeze mnie zjawisko rozpinania uprzęży jest niewiarygodne i wystąpić nie może.* (...) (koniec cytatu).

Ponieważ może się tak zdarzyć (choć wątpliwe), że czytelnik „T”. nie jest czytelnikiem redagowane-

go przeze mnie miesięcznika „Góry i Alpinizm”, a osoby nie znające całości sprawy mogą z powyższego stwierdzenia wyciągnąć błędne wnioski, wyjaśniam: „pewien periodyk” to GiA, zaś „redaktor naczelny” to ja, niżej podpisany **Aleksander Lwow**, ale wcale nie „naczelnym”, bo jako jedyny redaktor tej gazety, nie mogę stać na żadnym czele. Nieprawdziwa jest również dalsza część zdania. Otóż, rok temu w numerze 7(31)/96 GiA wydrukował jak następuje: *Rozpięcie się kłamy prawidłowo założonej i użytkowanej uprzęży wydaje się mało prawdopodobne, ale jeśli fakt taki rzeczywiście miał miejsce (...)* itd.

Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy »wydaje się mało prawdopodobne«, a »jest niewiarygodne i wystąpić nie może«. Już tylko dla porządku zwrócić uwagę, że „Czaka” miała atest PZA. Samo to skłaniać mogło do ostrożności w przyjmowaniu do wiadomości rewelacji typu *samoistne rozpięcie się*. Przejaw tegoż sceptycyzmu zawarty został przeze mnie właśnie w słowach *wyduje się*.

Zamiast więc pisać cytowane bzdury, kol. **Kosek** powinien był podziękować „Górom i Alpinizmowi” za to, że natychmiast i jako pierwsze w Polsce czasopismo górskie wydrukowało jego list. Inna sprawa, że dalszy ciąg tej afery aż prosi się o krytykę, ale jest to już inna bajka.

Aleksander Lwow



Jaskinie i speleologia

W Tennengebirge Ost: 10 metrów głębiej

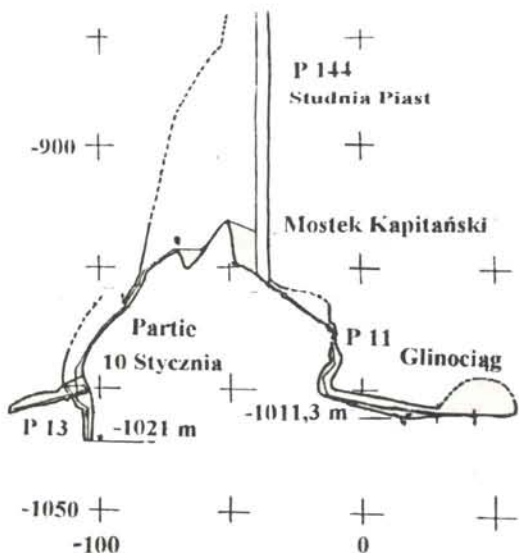
W ubiegłym roku skromnej wyprawie żagańskiej, przy idealnej pogodzie i w szybkim tempie, udało się wyeksplorować –1011 m głębokości w jaskini Bleikogelhöhle (pierwotna nazwa Hedwighöhle, P-35). Z braku czasu pozostawiono w niej do eksploracji kilka ciekawych problemów na znacznych głębokościach: –930, –750 i –700 metrów, w postaci niezbadanych, obszernych ciągów. Tegoroczna wyprawa, przygotowana nieco solidniej, miała w ciągu trzech tygodni sprawdzić i ewentualnie eksplorować owe miejsca.

Wyruszyliśmy z Żagania 18 lipca. Po pewnych kłopotach z organizacją transportu, wynikłych tuż przed wyjazdem, 670 kilometrów do celu – miasteczka Abtenau u stóp Tennengebirge – pokonaliśmy dość szybko. Jeszcze tego samego dnia wieczorem wyruszył pierwszy transport do bazy wyprawy. Dotarliśmy tam na planowaną imprezę: spotkanie starszych członków naszego klubu – uczestników wcześniejszych wypraw w ten rejon – z członkami DAV. Następne dni upłynęły na transportach przerywanych ulewami z przewalających się non stop nad Tennen chmur.

Działalność jaskiniową rozpoczęliśmy już 23 lipca odkopywaniem otworu wejściowego spod dwumetrowej warstwy śniegu, poręczowaniem do głębokości –450 m i organizacją biwaku. Ciągłe opady deszczu spowodowały jednak znaczny przybór wody, który był przyczyną nie planowanego biwaku (5 osób na 2 karimatach i pod 2 śpiworami). Następna akcja możliwa była dopiero po trzech dniach. I znów z powodu ulewy udało się zaporeczować jaskinię tylko do –700 m. Po kolejnym biwaku na mokro jego uczestnicy zbiegli do schroniska. Minęła połowa czasu wyprawy, a eksploracji

ani rusz! Zrobiło się nerwowo: za oknami wciąż lało, a powyżej 2000 m pojawił się świeży śnieg. W schronisku też nie było przyjemnie tego lata. Dokonywano rozbudowy: latające ciągle śmigłowce z materiałami budowlanymi i pracujące młoty pneumatyczne nie umiały żyć.

31 lipca i 1 sierpnia, mimo niekorzystnych warunków atmosferycznych, udało się osiągnąć okolice dna jaskini i zacząć eksplorację ciekawego ciągu poniżej Studni Piast, rozpoczynającego się na



Bleikogelhöhle. Przekrój S-N partii w rejonie dna jaskini wg Kondratowicza (przekrój całości jaskini patrz T. 4/96)

poziomie –930m. 3 sierpnia przestało definitywnie padać. Nastąpiły dalsze odkrycia w tym miejscu (za tzw. Mostkiem Kapitańskim). Odkryte tam „Partie 10 Stycznia” to 200 metrów stromo opadających korytarzy. Osiągnęliśmy w nich głębokość –1021 m, czyli o 10 metrów większą niż rok temu. Nie jest to może wiele, wiemy jednak przynajmniej, że osiągnęliśmy dno tej części jaskini kończąc jej eksplorację. Długość zmierzonych korytarzy Bleikogelhöhle wynosi aktualnie około 1600 metrów, natomiast poznanych – ok. 2 kilometrów. Niestety, ograniczony czas działania (tym razem z powodów pogodowych) nie pozwolił zająć do innych problemów korytarzy, co pewnie będzie udziałem kolejnej wyprawy. Działalność zakończyliśmy 7 sierpnia.

W wyprawie udział wzięli: Marcin Furtak, Raj-

mund Kondratowicz (kierownik), Tomasz Kuźnicki, Daniel Oleksy, Robert Świątek – wszyscy Speleoklub Bobry (Zagań), Marcin Francuz (Speleoklub Warszawski), Franciszek Kramek i Dariusz Kuczeński – Wałbrzyski Klub Górski i Jaskiniowy.

Rajmund Kondratowicz

Stulecie czeskiego alpinizmu

Sto lat minęło od założenia pierwszej czeskiej organizacji alpinistycznej, którą była sekcja czeska Planinska Zveza Slovenije. W ramach obchodów jubileuszu Český Horolezecký Svaz zorganizował w dniach 13-14 września br. mityng na kempingu Sedmihorky.

(r)

GÓRY W OBIEKTYWIE, CZYLI PRZEGLĄD FILMÓW W ŁĄDKU

Żywiot wody spowodował co prawda zniszczenia w Łądku Zdroju, filmy jednak nie zamokły i III przegląd twórczości górskiej doszedł do skutku. Po południu 19 września w sali kinoteatru Domu Zdrojowego nastąpiło jego oficjalne otwarcie. Jeśli chodzi o organizację imprezy, Zbyszek Piotrowicz zadbał o to, by uczestnicy mieli okazję do dobrej zabawy i do spotkania z interesującymi ludźmi. Jednak poziom tegorocznego Przeglądu obniżyły prezentowane na nim filmy. W większości były to dzieła, które dostawcy z Zachodu, lekceważąc zamówienia, przystali jako ich zdaniem interesujące. Jedno z nich przedstawiało podobno problem dojenia krów w górach, na szczęście oszczędzono nam oglądania go. Pozostałe pozycje również nie prezentowały się ciekawie.

Do zaznajomienia się z całością akcji trzyodcinkowej wersji pt. „Masters of stone” E. Perlmania, wystarczyło obejrzeć 10 min jednej z części, bowiem w ciągu 3 godzin zmieniały się właściwie tylko twarze, nawet przechwyty były, choć wielce efektowne za to identyczne. W filmie „Martina” M. Kersič-Svetela młoda mistrzyni skały ciekawie przedstawiała kwestię wspinania jako sportu, jednak jej opinie dotyczące gór nie zgadzały się chyba z ideą Przeglądu. Zupełnie natomiast nie na miejscu wydało mi się kolejne amerykańskie dzieło pt. „Kolarstwo górskie”. Tytuł mówi sam za siebie i jest jedynym motywem łączącym ów film z górami. Tak oto, mniej więcej, przedstawiła się zagraniczna twórczość, którą mieliśmy okazję oglądać w Łądku. Na szczęście nie przesądziła ona o charakterze całego Przeglądu, honor uratowały bowiem filmy rodzimej produkcji. Szczególnie „Wartość gór” oraz

przedpremierowy pokaz „Polskich zim w Himalajach” A. T. Pietraszek zostały przyjęte z entuzjazmem. Kontynuację tych filmów stanowił koncert J. A. Nowaka komponującego do nich muzykę oraz opowieści o Himalajach A. Zawady. Oprócz organizatora zimowych wypraw na scenie gościliśmy również uczestnika tej ostatniej. K. Wielicki dzielił się swymi wspomnieniami ze zdobywania Korony Himalajów prezentując przy okazji upamiętniające je slajdy.

Tyle działo się w sali kinowej. Co do pozostałych atrakcji Przeglądu, to drugiego dnia przed Domem Zdrojowym została ustawiona sztuczna ścianka, na której odbywały się zawody wspinaczkowe. W związku z ładną pogodą również w łądeckie skałki ciągnęły rzesze łojantów. Natomiast amatorzy biernego wypoczynku mieli okazję sączyć szlachetny napój piwny, przysłuchiwać się występom indiańskiego zespołu. Przed wejściem na salę kinową zorganizowano stoisko, gdzie w sprzedaży, po śmiesznie niskich cenach, znajdowały się wyroby znanych firm sportowych oraz koszulki Przeglądu, taniejące z dnia na dzień. Oczywiście by je mieć, wcale nie trzeba było kupować. Przed każdym bowiem seansem filmowym odbywały się losowania zarówno koszulek, jak i polarów firmy Mont and Wave.

Tak oto upłynęły trzy dni, na czas których Łądek Zdrój stał się „górską stolicą Polski”. Przegląd, mimo kilku zgrzytów w postaci zagranicznych dzieł, był imprezą udaną i niewątpliwie zasługującą na kontynuację.

Aleksandra Kosakowska

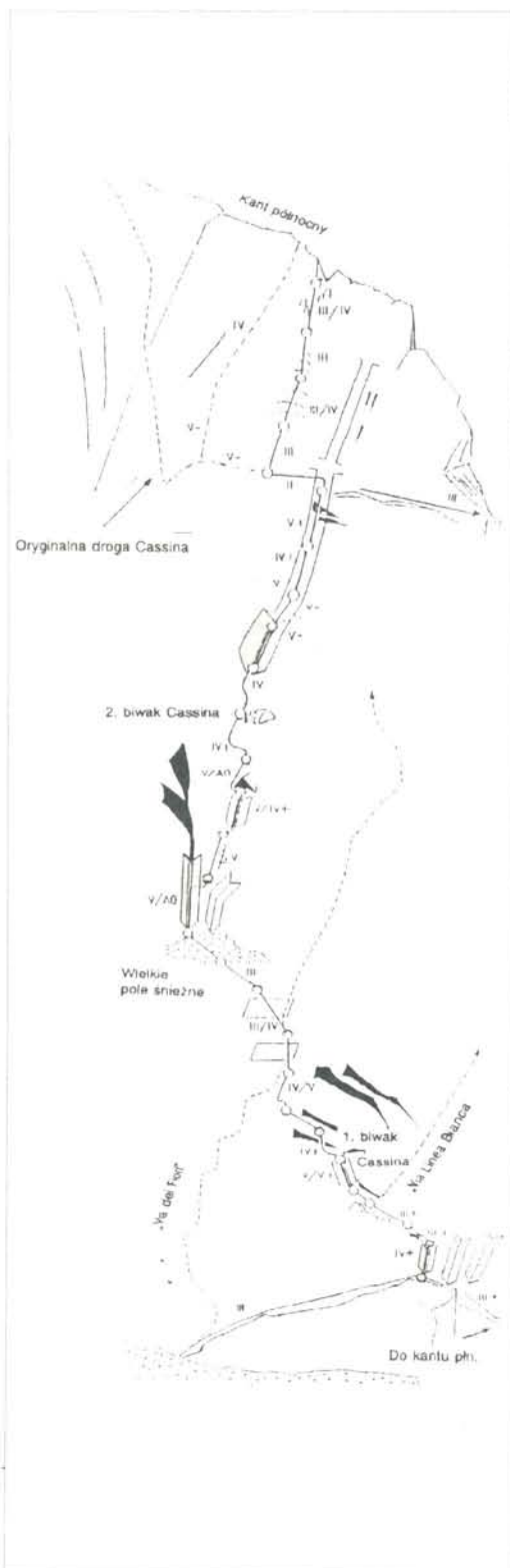
Po śniegu w adidaskach

22 lipca 1997 r. Jacek Czabański i Łukasz Wajs pokonali drogę Cassina na północno-wschodniej ścianie Piz Badile. Jak się okazało, było to pierwsze w lecie 97' przejście tej popularnej drogi. Fatalne warunki i niestabilna pogoda odstraszyły po prostu tych, którzy chcieli zmierzyć się z drogą Cassina przed nami. Wyjściowy komin mógł być wciąż zalany lodem, a przejście bez sprzętu zimowego większego niż zwykle „nieprzedeptanego” pola śnieżnego mogłoby być ryzykowne. Znacznie trudniejsze drogi prowadzące płytami na prawo od Cassina miały już wiele przejść – były wręcz oblegane przez bardzo młodych wspinaczy z Czech.

Pełni obaw, wykorzystując okres lepszej pogody, zdecydowaliśmy „wspiąć się”. Konsternacja ogarnęła nas, gdy stanęliśmy na siodełku Północnego Filara. Oto na trawersie wyprowadzającym pod Zacięcie Rebuffata zalegały setki ton śniegu. Trzeba było drapać się po wielkich bryłach lub przeciskać szczeliną między nimi a ścianą. Praktycznie bez asekuracji. Pokonanie tego odcinka zajęło nam półtorej godziny (według Ziemowita Wirskiego „przebiegnięcie w adidaskach” trawersu nie powinno zająć więcej niż 0,5 h). Na szczęście pole śnieżne w połowie ściany dało się przejść, w kominie wykruszyliśmy resztki lodu. Drogę skończyliśmy dwie godziny przed zmrokiem. Obawiając się wiszącego kibla na Filarze, zdecydowaliśmy się przenocować w schronie na szczycie i zjechać następnego dnia. Wspinaczka Północnym Filerem Piz Badile miała miejscami charakter mikstowy! Zjeżdżając obserwowaliśmy alpinistów zmagających się ze śniegiem – na popularnej, czysto skalnej drodze.

Bergell należy raczej odwiedzać w pierwszej połowie sierpnia. Naprawdę godna polecenia jest droga Cassina na Piz Badile. O jej klasie decyduje bardziej długość (ok. 30 wyciągów) niż niewielkie trudności (dwa miejsca VI-). Przed wyruszeniem na wspinanie warto jednak zapytać o warunki i zapoznać się z prognozą pogody.

Lukasz Wajs



Kurs instruktorów wspinaczki skalnej 1997

Tegoroczna edycja kursu potwierdziła obserwowaną od kilku lat tendencję zmniejszania się liczby chętnych do zdobycia uprawnień instruktora wspinaczki skalnej. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest zapewne kilka, ale na czoło wysuwa się chyba perspektywa zdania trudnego egzaminu wstępnego, a następnie konieczność poświęcenia przynajmniej kilku tygodni na kurs i towarzyszący mu staż oraz kilkunastu egzaminy końcowe. Kadra kursu była liczniejsza niż grupa słuchaczy, a tworzyli ją koledzy: P. Drobot, R. Emilewicz, dr R. Janik, W. Jedliński, A. Makarczuk, B. Słama, W. Sonelski, A. Zieliński oraz surowi egzaminatorzy: T. Kliś, J. Kmin i Z. Trzmieł. Trasę nocnego crossu egzaminacyjnego w tym roku na szczyt Husyckich Skał w Sokolikach ułożył jak zwykle bez zarzutu kol. Z. Kieras. Kierownikiem całej imprezy był tradycyj-

nie od 10 już lat szef wyszkolenia PZA W. Świąćki.

Po licznych próbach ognia i wody, a także przenikliwego zimna uprawnienia instruktora wspinaczki skalnej uzyskali:

- Bogna Jakubowicz - KW Wrocław
- Mirosław Baćmaga - UKA Warszawa
- Jacek Czech - KW Gliwice
- Bogusław Kowalski - KW Toruń
- Andrzej Lejczak - KW Zakopane
- Andrzej Mucha - KW Kraków
- Artur Selbirak - KW Poznań
- Marek Soszka - KW Łódź
- Maciej Sowa - AKG Łódź

oraz absolwent kursu instruktorów taternictwa jaskiniowego:

- Marcin Gala - Speleoklub Warszawa



Instruktorzy wspinaczki skalnej i część kadry. Stoją od lewej: Artur Selbirak, Marek Soszka, Wojciech Świąćki, Bogna Jakubowicz, Zbigniew Trzmieł, Jacek Czech (w kapeluszu), Bogumił Słama, Maciej Sowa, Jacek Kmin, Andrzej Mucha, po nim w pierwszym rzędzie Andrzej Lejczak, Bogusław Kowalski i Mirosław Baćmaga

Pełny program kursu instruktorów wspinaczki skalnej

1. **Egzamin wstępny:** test, wspinaczka, asekuracja, operacje linowe.
2. **Wykłady:**
 - Przepisy i regulaminy PZA, program kursu skałkowego.
 - Rola instruktora w klubie.
 - Podstawy nauczania i pracy w terenie.
 - Repetytorium techniczne.
 - Nauczanie techniki wspinania.
 - Nauczanie asekuracji.
 - Nauczanie technik linowych.
 - Wyposażenie instruktora.
 - Instruktorska znajomość terenu działania.
 - Instruktorska znajomość drogi wspinaczkowej.
 - Miejsce instruktora podczas pracy w terenie.
 - Taktyka instruktorska.
 - Wizerunek instruktora.
 - Etyka zawodowa.
 - Rozwiązywanie konfliktów.
 - Egzaminowanie i ocenianie.
 - Podstawy terenoznawstwa.

- Nauczanie terenoznawstwa.
 - Przewodniki.
 - Pierwsza pomoc.
 - Autoratownictwo - transport pionowy i poziomy.
 - Medycyna i higiena.
 - Podstawy treningu sportowego.
 - Wspinanie sportowe.
 - Prowadzenie zajęć na sztucznych obiektach.
 - Prowadzenie szkółki wspinaczkowej.
 - Organizowanie zawodów.
 - Sędziowanie.
 - Asekuracja zawodnicza.
 - Zasady wykładania.
 - Ekologia.
 - Osadzanie sztucznych punktów asekuracyjnych.
3. **Egzamin z teorii.**
 4. **Staż w skałkach.**
 5. **Egzamin z terenoznawstwa.**
 6. **Egzamin z ratownictwa.**
 7. **Nocny bieg terenowy.**

Wojciech Świącicki
Komisja Szkolenia PZA



ŁÓDZKI SKLEP GÓRSKI GLOBETROTTERS SHOP

ul. Piotrkowska 79, PL 90-423 Łódź
Tel./fax (42) 33-07-44

Poleca:

Plecaki, namioty, karimaty, śpiwory, sprzęt alpinistyczny, odzież i obuwie turystyczne, trekkingowe, wspinaczkowe, mapy, przewodniki, czasopisma górskie.

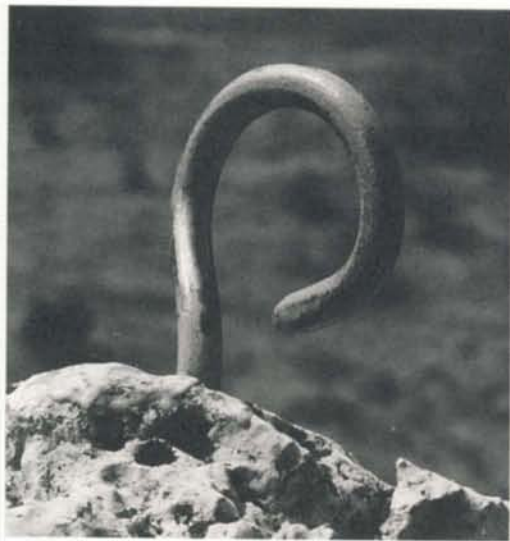
Renomowanych firm:

Alpinus, Camper, Eurotrade, Fatra, Filar, Hasta, Himal Sport, Janitex, Jany Sport, Lhotse, Mak Sport, Mellos Samas, Pajak, Paker, Summit Sport, Tramp, Yeti.

Niebezpieczne przeloty

W bulwersującej środowisko sprawie rozgięcia się ringa zjazdowego i spowodowanego tym wypadku (patrz. T. 2/97 s.1) podjęte zostały na zlecenie Zarządu PZA szczegółowe badania, których wyniki publikujemy poniżej. Samo stwierdzenie przyczyn nie zapobiegnie oczywiście następnym wypadkom. Dopóki ubezpieczenie dróg będzie polem dla radośnej twórczości każdego chętnego, dopóty zdarzać się będą takie awarie. Środkiem zaradczym (oprócz interwencyjnego usuwania wątpliwej jakości przelotów) może być jedynie wyposażenie dróg w skałkach w odpowiedniej jakości punkty asekuracyjne i zjazdowe przez wykwalifikowanych instalatorów. Szerzej zakrojona akcja tego typu planowana jest przez PZA na rok przyszły. Ale i tak nic nie zastąpi rozsądku i stosowania reguły ograniczonego zaufania w skałkach do napotkanych w ścianach „instalacji”.

(R.)



Fatalny ring

Fot. W. Świącicki

Komunikat Zarządu PZA

Zarząd Polskiego Związku Alpinizmu w związku z wypadkiem w dniu 26 kwietnia 1997 r. na terenie Skałek Rzędkowickich powołał komisję do zbadania przyczyn rozgięcia się ucha haka typu „ring” na szczycie skałki Mały Mur w wyniku czego p. Tomasz Marczak doznał poważnych obrażeń kręgosłupa.

Komisja działała w składzie:

1. szef wyszkolenia PZA Wojciech Świącicki – przewodniczący
2. mgr inż. mech. Stefan Domagała
3. dr inż. technolog materiałów Leszek Klimek
4. dr inż. mech. Henryk Mierzejewski

Komisja zdecydowała o zdeponowaniu haka, którego rozgięcie było przyczyną wypadku, do dyspozycji prokuratury i zleciła przeprowadzenie badań materiałowych na egzemplarzu bliźniaczym odciętym ze szczytu tej samej skałki.

Badania zostały przeprowadzone przez dr. inż. Leszka Klimka na Politechnice Łódzkiej i obejmowały:

1. chemiczną analizę jakościową i ilościową
2. badania metalograficzne
3. pomiary twardości

Na podstawie wyników ww. badań stwierdzono co następuje:

„Hak został wykonany z niskowęglowej stali konstrukcyjnej zwykłej jakości, której własności można w przybliżeniu określić następująco:

– granica plastyczności (natężenie, przy którym materiał zaczyna odkształcać się trwale) $R_e = 250$ MPa

– wytrzymałość na rozciąganie $R_m = 350$ MPa

Podane wartości są orientacyjne, ponieważ przeprowadzenie badań wytrzymałościowych na dostarczonym uchu haka nie byłoby w pełni miarodajne z uwagi na jego kształt i odkształcenie plastyczne. Materiał z którego wykonano badany hak może być stosowany do produkcji haków typu

„ring” pod warunkiem, że będą one odpowiednio zaprojektowane i zostaną poddane badaniom wytrzymałościowym potwierdzającym poprawność konstrukcji”.

Komisja po zapoznaniu się z wynikami badań oraz dokumentacją fotograficzną stwierdziła co następuje:

1. Przyczyną rozgięcia się ucha haka były następujące błędy konstrukcyjne:
 - a) ucho miało zbyt dużą średnicę
 - b) ucho nie było zespawane z trzpieniem haka.
2. Zastosowanie techniki klejowej do osadzenia trzpienia haka w skale było błędne z uwagi na brak użebrowania pręta, z którego wykonany był hak.
3. Główną przyczyną wypadku był brak spawu na uchu haka.

Komisja uważa za ważne wyrażenie następującej opinii:

1. Ucho haka typu „ring” powinno mieć średnicę wewnętrzną nie większą niż 35 mm, co zmniejsza prawdopodobieństwo przemieszczania się karabinka pod wpływem ruchów liny.
2. Ucho powinno być zespawane z trzpieniem, co znacznie zmniejsza prawdopodobieństwo rozgięcia ucha.
3. Ucho haka powinno opierać się o skałę, co skraca ramię działania siły obciążającej hak.
4. Płaszczyna ucha haka powinna pokrywać się z przewidywaną linią jego obciążenia.

W konkluzji komisja stwierdza, że przyczyną wypadku było użycie przez uszkodzonego haka o niewłaściwej konstrukcji. Osadzenie haka w widocznym miejscu oraz rozpowszechnienie tego faktu w przewodniku wspinaczkowym mogło sugerować uszkodzowanemu, że jest to pełnowartościowe zabezpieczenie. Osoba osadzająca na stałe hak asekuracyjny powinna mieć świadomość, że popełnione przez nią błędy wpływają na bezpieczeństwo uprawiania sportu wspinaczkowego i tym samym ponosi ona odpowiedzialność za ewentualne konstrukcje związane z awarią osadzonych zabezpieczeń.

Bezpieczeństwo „na październu”

Żywiłowa rozbudowa sztucznych ścianek wspinaczkowych i ich coraz szersza publiczna dostępność powinny skłaniać do zastanowienia nad kwestiami bezpieczeństwa oraz ewentualnej odpowiedzialności prawnej właścicieli obiektu lub organizatorów zajęć. Wbrew pozorom i sztuczne obiekty stwarzają ryzyko wypadku. Panujący na niektórych obiektach nadmierny tłok i bałagan mogą zwiększać takie zagrożenia. Każda ściana powinna mieć osobę odpowiedzialną za kwestie bezpieczeństwa i obowiązujące w tej kwestii reguły zebrane w postaci (przepraszam za wyrażenie) regulaminu. Korzystanie z niej przez osoby nie przeszkolone lub niepełnoletnie powinno być dopuszczone jedynie pod nadzorem dyżurującego instruktora PZA mogącego przeprowadzić na oczekiwaniu krótkie szkolenie z zasad asekuracji oraz „patrzeć na ręce” delikwentom.

Warto też pomyśleć o odpowiednim zapleczu formalnym w postaci pisemnej zgody rodziców małoletnich wspinaczy czy oświadczeń o świadomości istnienia ryzyka podpisywanych przez dorosłych. Nie ma żartów – prokuratorzy czyhają! (R.)



AGADE

01-691 Warszawa,

ul. Gdańska 22, tel. 39-87-85

Bank Zachodni S.A. II 0/Warszawa

11201027-8253-136-3000

U nas kupisz:

- Tomasz K. Pryjma – *Wspinaczka w ciemności*
- Damian Wądołowski – *English-Polish Lexicon of Climbing Terms and Phrases*
- *Taternik* 2/94, 1/95, 2/95, 1/96, 2/96, 3/96, 4/96 i niniejszy (numery sprzed dwóch lat po obniżonej cenie)
- *Jaskinia Niedźwiedzia w Kletnie*
- *Jaskinie TPN*, tomy: I, III, IV, V, VI
- *Jaskinie Sudetów*
- *Jaskinie regionu Gór Świętokrzyskich*

Realizujemy nawet najmniejsze zamówienia indywidualne i hurtowe.

Wysyłka na koszt firmy.

Groźna Sucha Woda

Lipcowa powódź dała się we znaki również w górach. W Zakopanem spadło 8.08. 104 mm deszczu w ciągu doby, a na Hali Gąsienicowej 223 mm. Są to opady średnie dla całego lipca w innych latach. Dyrekcja TPN podaje, że wody zniszczyły 18 mostów, a 32 uszkodziły. Zdewastowane zostało 25 km dróg i 7 km szlaków. Ucierpiały lasy i kosodrzewina. 6 kilometrów potoków zmieniło bieg. Najwięcej szkód wyrządziła Sucha Woda. Kiedy powódź opadła, okazało się, że poniżej Psiej Trawki około 100-metrowy odcinek drogi nie nadawał się do przejechania. Do dzisiaj sprawa komunikacji jest rozwiązana jedynie prowizorycznie w miejscu gdzie dosłownie zniknęło 40 metrów drogi.

Postawiono tam dwa napowietrzne mostki dla pieszych wędrujących od lub do Brzezin. Do Murowańca żywność transportuje się nad wspomnianą wyrwą kolejką linową, podobnie zwozi się śmieci.



Największa wyrwa w drodze

Fot. Piotr Bitner



Naprawa drogi

Fot. A. Kłos

Zarząd PZA na Hali

Tegoroczne jesienne zebranie Zarządu PZA – tradycyjnie wyjazdowe – odbyło się 13 września 1997 r. w „Bettejemce”. Oprócz członków Zarządu (komplet, z wyjątkiem Pawła Pallusa) w posiedzeniu udział wzięli także: Zofia Chruściel, Maciej Pawlikowski, Jacek Berbeka, Bogumił Słama, Andrzej Piekarczyk, Zbigniew Skoczylas i Andrzej Zawada. Ten ostatni przedstawił wstępny skład planowanej na zimę 1997-98 wyprawy na Nanga Parbat, a także sposoby zdobycia na nią funduszy (UKFIT zaoferował tylko 40%). Piotr Pustelnik zrelacjonował przebieg wyprawy na Gasherbrumy, której uczestnicy niemal w komplecie osiągnęli szczyty. Jacek Berbeka planuje na przyszły rok wejście na Makalu od strony Tybetu, wiosną zaś Mount Everest. Renata Piszczek z dumą opowiedziała o sukcesach swoich wychowanków w Międzynarodowych Zawodach Juniorów (do lat 14) w Marina di Ravenna. Na przeszło 130 startujących (w grupie

10-11 lat) Konrad Ociepka zajął pierwsze miejsce w boulderingu w konkurencji na czas i w łącznej klasyfikacji. Na czołowych miejscach uplasowały się również dziewczynki, w grupach wiekowych 8-9 i 10-11 lat. Bogna Skoczylasowa ubolewała nad marną sytuacją finansową obozowisk w Tatrach po tegorocznym mokrym lecie. Sporo czasu zebrani poświęcili sprawie stworzenia stałej bazy dla taterników i grotolazów w rejonie Zakopanego (zakup placu, chaty do remontu itp.), co jak na razie pozostaje w sferze pobożnych życzeń, gdyż ceny pod Giewontem są porażające (80-100\$ za 1 m²). Zarząd upoważnił Zbigniewa Skoczylasa do podjęcia starań dla realizowania tego projektu (znając werwę Zbyszka można liczyć na to, że nie skończy się na zapowiedziach). Z wielką przyjemnością nadano kol. Zdzisławowi Dziędzielewiczowi stopień instruktora seniora. Jak zwykle, obradom towarzyszyły wielogodzinne wspominki – wesole i smutne – sięgające 30-50 lat wstecz, a wzbudzające szczerze zainteresowanie ze strony zarządowej młodzieży.

Hanna Wiktorowska „Głos Seniora”

w pionie szkoła alpinizmu



Stefan Stefański,
i Szczepan Głogowski,
instruktorzy **PZA**

6-dniowe kursy wspinaczki skalnej na Jurze
Krakowsko - Częstochowskiej (od marca do
października)

14-dniowe kursy tatrzańskie, po których otrzymasz
kartę taternika

adres korespondencyjny: 00-521 Warszawa
ul. Hoża 29/31 m.90
tel.: (0-22) 6294472, 249933
fax.: (0-22) 6359424

baza szkoły.:
Rzędkowice 162
42-365 Włodowice
Jura Krakowsko -
Częstochowska

CONTENTS

- 2 - Gasherbrum's
- 4 - First Pole at the top of Ama
Dablam
- 8 - Polish speleological work 1995-96
- 12 - Western alternative
- 14 - Searching for the Saint Mountain
Graal
- 16 - Let's go
- 20 - Szatan
- 22 - Wanda Rutkiewicz
- 24 - Sławek Andrzejewski
- 25 - Rescuer contest
- 28 - Caves and speleology
- 29 - Film festival in Łądek
- 30 - Throught the snow in traines
- 31 - Instructors training course
- 33 - Safety
- 34 - Dangerous Sucha Woda

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Wydawca: Polski Związek Alpinizmu,
ul. Erazma Ciołka 17, p. 208: 01-445 Warszawa,
tel. 36-36-90

Redaktor: Andrzej Kłos, ul. Murzynowskiego 7/14
10-684 Olsztyn, tel. domowy i fax 542-85-92

Kolegium redakcyjne:

Rafał Kardaś, Andrzej Kłos, Wojciech Świącicki
Realizacja wydawnicza (skład, łamanie):

Ryszard Giliński

Korekta: Małgorzata Cwinarowicz

Druk: Warszawska Drukarnia Naukowa

Warszawa, ul. Śniadeckich 8

Wydawca i dystrybutor: AGADE

01-691 Warszawa

ul. Gdańska 22, tel 39-87-85

*Redakcja prosi tych autorów, którzy piszą teks-
ty na komputerze, o przekazywanie ich w for-
mie dyskietek (zwracamy) w programie TAG,
Page Maker, Word For Windows, Ami PRO*

ALPINIZM - TURYSTYKA

*Polecamy
w szerokim zakresie:*

**CAVE
SPORT**

- ✦ Sprzęt alpinistyczny
i turystyczny
- ✦ Literaturę górską
- ✦ Obuwie turystyczne
- ✦ Odzież z tkanin POLAR,
GORE-TEX, HighTech MICRO

*Instruktaż i szkolenie w zakresie
technik alpinistycznych.
Sklepy prowadzą alpinisci i grotolazi*

Wrocław: ul. Czysła 7 (za DT Centrum)
tel. (071) 72-58-38

alpinus

SKLEP FIRMOWY
ul. K. Szajnochy (róg Gepperta)
tel. (071) 72-36-31

Zapraszamy

Dla stałych klientów niższe

Patagonia

Mountain Agency

Expeditions
& Guides

Wyjazdy w roku 1997

Aconcagua (6960m) – luty (3 tygodnie)

Everest (8848m) – pn. ściana (Tybet) – kwiecień/maj

Mt. McKinley (6194m) – czerwiec (zgłoszenia tylko do końca stycznia)

Gasherbrum I, Gasherbrum II (Karakorum) – lipiec, sierpień

Pumori (7145m), Ama Dablam (6856m) – jesień

Do każdej wyprawy można dołączyć również na zasadzie trekkingu. Ceny uczestnictwa do negocjacji.

Ryszard Pawłowski, ul. Ks. Ściągły 42/5, 40-210 Katowice, tel./fax (032) 104-71-37

Wyprawy '98

- Aconcagua (6960 m): luty (3 tygodnie)
- Broad Peak (8047 m): 26 czerwca – 31 lipca
- Muztagh Ata (7546 m) Chiny: 1 – 26 sierpnia
- Pumorii, Ama Dablam: październik/listopad

Trekkingi '98

Tybet (Kathmandu-Lhasa-Everest Base Camp – Kathmandu): kwiecień (3 tyg.)

Karakorum (Baltoro, K2 Base Camp): 27 czerwca – 24 lipca

Nepal (Makalu Base Camp) – wrzesień (4 tygodnie)

Nepal (Everest Base Camp) – listopad (3 tygodnie)

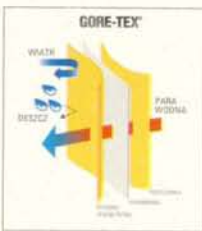
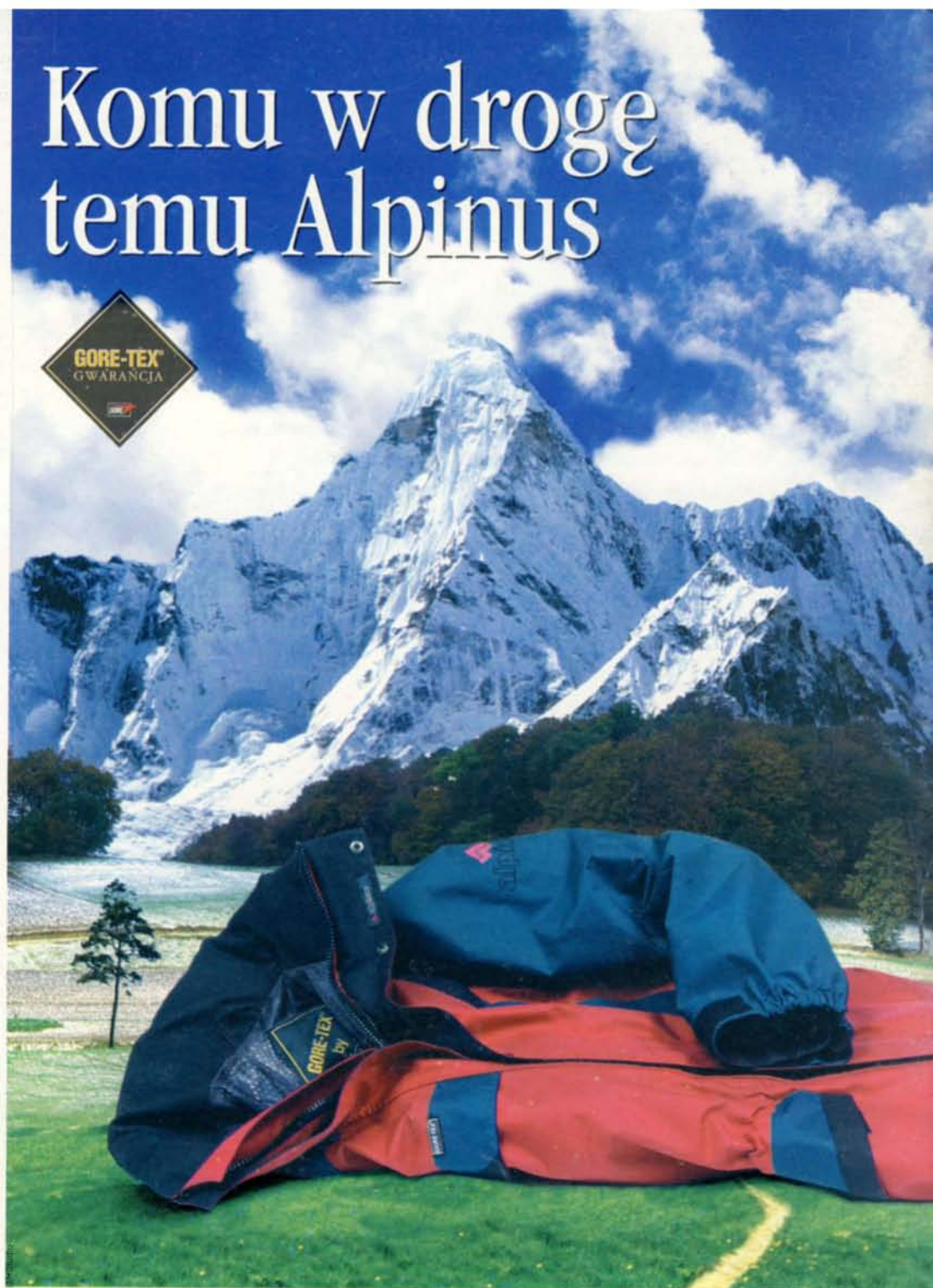


Zarząd PZA na Hali Gąsienicowej. Stoją od lewej: Andrzej Zawada, Ryszard Pawłowski, Zbigniew Skoczylas, Bogna Skoczylas, Adam Potoczek, Andrzej Kłos, Rafał Kardaś, Leszek Cichy, Barbara Borecka, Hanna Wiktorowska, Renata Piszczek, Andrzej Sobolewski, Andrzej Piekarczyk, Agnieszka Gajewska, Bogumił Ślana (w oknie), Zofia Chruściel, Piotr Pustelnik, Bogdan Jankowski, Wojciech Świąćicki

Komu w drogę temu Alpinus



Coraz lżejsza, coraz cieplejsza, oddychająca i całkowicie nieprzemakalna - oto recepta na sukces w produkcji odzieży sportowej i turystycznej. Dzieło sztuki w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa, rewolucja na rynku popularnych ubiorów ochronnych, dla wszystkich którzy cenia rekreację i lubią spędzać czas na wolnym powietrzu. Alpinus oferuje komplet, współpracujący z ciałem, wielowarstwowej odzieży „aktywnej”, który umożliwia swobodne „oddychanie” skóry i utrzymuje termiczną równowagę ciała. Błyszczą Rhyonol odpróżnia wilgoć z powierzchni ciała do następnych warstw odzieży. Zawsze suche bluzy i pulowery Polartec, niezwykle skutecznie chronią przed zimnem. Nieprzemakalne i wiatroszczelne, wierzchnie kurtki Gore-tex przepuszczają wilgoć na zewnątrz. Choć są one niepokonany barierą dla deszczu, pozwalają jednak ciału naturalnie oddychać. Słowem - Alpinus oferuje nowoczesność, funkcjonalność, komfort i wygodę. Pamiętaj! Życie nie znosi niepodziękowań. Jeśli dbasz o zdrowie i styl, unikaj ryzyka, nie idź na żaden kompromis, wybierz pewność i bezpieczeństwo, postaw na Alpinus. W naszej odzieży żadna zmiana pogody nie będzie dla Ciebie zaskoczeniem. Wiedz również, że wszystkie nasze wyroby objęte są gwarancją.



alpinus

PIĄTA STRONA ŚWIATA <http://pza.org.pl>